

PATRIOTYCZNY RUCH POLSK

NR 202



1. X. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org i polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Z czym do ludu?; 3) Ekonomia Rodziny; 4) Reforma edukacji: kto za tym stoi?; 5) Potworne, niewiarygodne zakłamanie; 6) Unia albo Białoruś; 7) Grozi nam pełzająca rewolucja w stronę zła; 8) Gdzie pochowano „Ognia” – I; 9) Polska bez żydów – VI; 10) Religia Holocaustu;

KOMUNIKAT

Spotkanie ze znanym felietonistą, red. Stanisławem Michalkiewiczem - odbędzie się 4 października 2008 r. (sobota) godz. 17⁰⁰ w Sali przy Polish United Methodist Church - 112 Meserole Street (Greenpoint). Dojazd Metrem G, (Nassau Ave.)

**Patriotyczny Klub Dyskusyjny w Nowym Jorku zaprasza Polonię na spotkanie.
Telefon kontaktowy: 646-578-4090 917-971-9813**

Eutanazja w Hiszpanii

Zapatero chce mordować następnych ludzi.

Kilka tygodni temu hiszpański rząd zaproponował ustawę, która ma pozwolić na wymierzanie kar finansowych, a nawet pozbawianie licencji medycznej lekarzy, którzy będą "zbyt uporczywie przedłużać życie człowieka". Aby dobrze zrozumieć, jaki jest cel tej ustawy, należy na początek rozgraniczyć dwa terminy, między którymi rządzący starają się postawić znak równości, a mianowicie: "metoda opieki paliatywnej" i "agresywne zabiegi medyczne". W pierwszym przypadku mamy bowiem do czynienia z czymś, co stanowi podstawowy obowiązek załogi szpitala, czyli z ochroną ludzkiego życia, z poszanowaniem jego godności i wartości. W drugim zaś z podejściem do pacjenta jako obiektu testów i eksperymentów, tak jakby człowiek był zwierzęciem.

I to jest właśnie obecny cel rządu. Jego przedstawiciele chcą, by mylono opiekę paliatywną z eutanazją. Błąd ten jest już dość powszechny wśród wielu ludzi nieobeznanych z terminologią medyczną i rządzący chcą to wykorzystać. Obecny minister zdrowia Bernat Soria doskonale wie, jaka jest różnica, jednak jego działania prowadzą do tego, że społeczeństwo nie jest w stanie jej dostrzec. Strategia rządzących „socjalistów” z partii PSOE polega na stworzeniu atmosfery strachu i nieufności wobec tych lekarzy, którzy opowiadają się za ochroną życia. Stawiając ten znak równości, oskarża się ich o jakieś nieczne eksperymenty medyczne. Tym samym tworzy się idealny klimat dla eutanazji, jednocześnie nie używając w ogóle tego słowa.

Rząd Zapatero, zamiast otwarcie promować zabijanie ludzi chorych i starszych, tworzy przepisy, które pozwolą wywierać naciski na środowisko lekarskie, by stosowało eutanazję, jeszcze zanim zostanie ona zalegalizowana. Kiedy większość lekarzy zacznie ją stosować regularnie, nie będzie siły, by powstrzymać

jej prawne usankcjonowanie. Należy liczyć się z następującą argumentacją: "przecież taka jest rzeczywistość", "nie wsadzisz przecież wszystkich lekarzy do więzienia". Niestety, katolicy lekarze stanowią w Hiszpanii mniejszość. Dla przykładu: w grupie studentów 3 roku medycyny przytłaczająca większość stwierdziła, że jest skłonna zabijać dzieci poczęte jeśli byłoby to dobrze płatne.

Warto wspomnieć także o znanym w Hiszpanii doktorze Montesie, który jeszcze kilka miesięcy temu stał przed sądem oskarżony o przeprowadzenie masowych eutanazji w jednym z madryckich szpitali. Został jednak w dość dziwnych okolicznościach uniewinniony i obecnie jako gwiazda wygłasza prelekcje na spotkaniach PSOE.

Dzisiejszy obraz Hiszpanii jest bliski temu, jaki w książce "Antychryst - Pan Świata" przedstawił Robert Hugh Benson, gdzie eutanazja jest obowiązkowo stosowana wobec rannych w wypadkach i wysoce rekomendowana ludziom z jakimkolwiek problemem.

Miguel Ángel Belmonte - www.naszdziennik.pl

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że tego typu inicjatywy - zakulisowo wspiera Unia Europejska. St. Fiut

#

Syn prezydenta Francji poślubił córkę żydowskiego miliardera

Syn prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy, 22-letni Jean Sarkozy, który sam próbuje już sił w polityce, wzenił się w bogatą rodzinę żydowską, poślubiając Jessicę Sebaoun-Darty, córkę właścicieli największej we Francji sieci sklepów - Darty.

Uroczystość miała miejsce w środę wieczorem, 10 września br. w ratuszu w Neuilly. Jean Sarkozy zaprzeczył spekulacjom jakoby zamierza przejść na judaizm.

Była żona obecnego prezydenta Nicolasa Sarkozy, Cécilia Ciganer-Albéniz, będąca pół-Cyganką-pół-Żydówką, wyszła w marcu br. za żydowskiego miliardera z Nowego Jorku, Richarda Attias. Natomiast sam Nicolas Sarkozy pochodzi z rodziny katolicko-żydowskiej. (bibula.com)

#

Co zatem powiedział Putin w Monachium że tak zawrzało? Powiedział słowa gorzkie, ale prawdziwe:

- Przestańcie strzelać i bombardować.

Może to nieprawda? Może już świat zapomniał o masakrze Jugosławii, dwukrotnej Iraku, Afganistanu, Palestyny? Putin był na tyle powściągliwy, że nie wymienił liczb ofiar, choćby w samym Iraku około 700 000 tys. zabitych.

Putin oznajmił w Monachium:

- Nie będzie jednobiegunowego świata. Świat będzie wielobiegunowy.

Oznaczało to sprzeciw wobec dyktatu jedynego zandarma świata w postaci Stanów Zjednoczonych, budującego krwawo ten właśnie jednobiegunowy świat. Będzie on jednak wielobiegunowy. Przez ostatnie ponad pół wieku „świat” był dwubiegunowy: USA - ZSRR. Putin takich ambicji już nie zgłasza. Mówił o wielobiegunowości centrów decyzyjnych, bo taki jest realny układ sił w świecie i takie są perspektywy na najbliższe dziesięciolecia. Putin nie wymienił Chin, ale to przecież Chiny stanowią trzeci biegun. W kolejce stoją Indie, Japonia, Pakistan. Jeżeli Azja połączy się militarnie i ekonomicznie, wtedy nastanie znów jednobiegunowy układ - skrajnie niebezpieczny dla całej ludzkości. Rosja nie ma takich ambicji, ale Rosja wie, że na jej południu potężniejsze gigantyczne mocarstwo gospodarczo-demograficzne, które spędza sen z powiek globalistów marzących o stworzeniu megakorporacji rządzącej światem.

Putin konkretyzował:

- Decyzje należy podejmować na podstawie międzynarodowego konsensusu, a nie dawać jednemu państwu wolną rękę.

To źle powiedział? To USA mają potrząsać światem, a świat przed USA tylko trząść portkami?

Z książki Henryka Pająka - „Kundlizm znów wygrał” (str. 309)

Z CZYM DO LUDU?

Wiadomość o zarejestrowaniu Ruchu Przełomu Narodowego, któremu przewodzi pan prof. R.J.Nowak, ucieszyła mnie i jednocześnie zatroskała. Ucieszyła, bo jest szansa, że w zakrzyczanym, stłamszonym i ubezwłasnowolnionym Narodzie Polskim, po 60 latach odrodził się duch polskości i daje nadzieje na lepszą jakość życia wspólnego Polaków w polskiej Polsce.

Troska zaś bierze się ze świadomości jak potężnym siłom wrogów, RPN musi stawić czoła. Tym bardziej że nie może liczyć na wsparcie mediów Ojca Rydzyka, które wyraźnie wtapiają się w antypolski, globalistyczno-syjonistyczny nurt propagandowy. Niestety zawierzenie autorytetom posledniejszego gatunku jak prof. Józef Szaniawski [który żadnych argumentów nie uznaje, poza swoimi przekonaniem] i postrzeganie świata oczami Kaczyńskiego, zabierają mediom o Rydzyka legitymację na mówienie głosem Polaków. Dziś te środki masowego przekazu, dotychczas jedyne niezależne przestają odróżniać się od TVP Urbańskiego czy ITI Waltera.

Co prawda Autor artykułu „Czekając na śpiących rycerzy” (PRP nr 201) przestrzega przed „smozwańczymi doradcami”, jednak trudno się wyrzec przedstawienia swoich oczekiwań wobec PRP, w którym pokłada się nadzieje na rzeczywisty przełom. Przeto uważam, że Biuletyn PRP powinien stać się forum, na którym Polacy, będą mogli przedstawiać swoje marzenia o polskim, demokratycznym, sprawiedliwym i przyjaznym państwie. A że nie ma lepszego sposobu na pozyskanie poparcia społecznego jak zamiar realizacji postulatów wyborców, należy iść tą drogą. Wyborcy pójdą za tym w czyim programie odnajdą choćby część swoich oczekiwań i jeśli nawet nie będzie to nic konkretnego, pójdą za nadzieją. Tym bardziej pójdą za konkretnymi zobowiązaniami.

A kiedy już uzbiera się tych wskazówek „całe naręcze”, wystarczy je uogólnić w postaci programu i rozpowszechnić. Ruch Przełomu Narodowego jak sądzę, nie ma dostępu do mediów o zasięgu ogólnopolskim, pozwalających na dotarcie „pod każdą strzechę” a pisma półkonspiracyjne II obiegu, mają zasięg ograniczony i roli nośnika idei odrodzenia Polski nie mogą spełnić. Pozostaje zatem internet i kolportaż lokalny odezwo programowych RPN „ściągniętych” z internetu i wydrukowanej na domowych drukarkach przez osoby zainteresowane renesansem polskości.

A wracając do odzwierciedlenia oczekiwań wyborców, to ktoś musi zacząć, spróbuję ja. Apeluję więc:

a) Do czytelników Biuletynu PRP aby zechcieli poinformować Redakcję PRP o tym, jakich działań spodziewają się po Ruchu Przełomu Narodowego, co chcieliby przy jego pomocy poprawić w Polsce. Brak takiego odzewu oznaczałby, że przefasonowano nasze poczucie przynależności narodowej na mentalność niewolników.

b) Do kierownictwa Ruchu Przełomu Narodowego o śledzenie wniosków, postulatów i oczekiwań tych na służbę, którym RPN oddał się. Zaś propozycje słuszne, sprawiedliwe, racjonalnie uzasadnione i użyteczne dla sprawy, czyli dla realizacji aspiracji Polaków, należałoby wprowadzić do swego programu. To jest pierwszy i najważniejszy warunek pozyskania serc i umysłów, równoważący skutki oddziaływania propagandowego oszustów politycznych, kłębiących się wokół władzy.

Zatem proponuję, aby RPN uzyskawszy wpływ na władzę w Polsce, dążył do:

Zlikwidowanie raz na zawsze wszystkich immunitetów (parlamentarnych, sędziowskich itp.), jako że prawdziwa cnota krytyk się nie boi;

Wprowadzenie zasady osobistej odpowiedzialności karnej i materialnej funkcjonariuszy państwowych i samorządowych, za decyzje szkodliwe tak w wymiarze publicznym jak i indywidualnym (w tym nadużycia przy stanowieniu prawa);

Ograniczenie uprawnień korporacji zawodowych, wyłącznie do problemów nie dotyczących osób spoza korporacji [sądy koleżeńskie itp instytucje wydające decyzje w sprawach osób poszkodowanych przez członków korporacji);

Zlikwidowanie klubów poselskich jako oficjalnych organów Sejmu;

Wprowadzenie zakazu zatrudniania doradców. Jeśli ktoś jest matolem nie powinien piastować żadnej funkcji publicznej;

Zakazanie uczestnictwa w pracach komisji sejmowych, posłów, zawodowo lub rodzinnie związanych z tematyką prac komisji. Komisje mają reprezentować interesy całego społeczeństwa a nie interesy branżowe czy grup lobbujących;

Wprowadzenie mechanizmów bieżącej weryfikacji funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości przez organ

państwowy;

Likwidacja instytucji dożywotniego pełnienia funkcji sędziowskich;

Wprowadzenie systemu finansowania partii politycznych z odpisów podatkowych, adresowanych osobiście, przez płatnika podatku;

Wprowadzenie zasady obligatoryjnego ogólnonarodowego referendum w sprawach rozstrzygających o zobowiązania państwa na okres dłuższy niż czas trwania kadencji Sejmu, lub wniosku np. 100 tysięcy obywateli;

Określenie ustawowo czas trwania procesów sądowych i odpowiedzialność dyscyplinarną za ich niedotrzymanie;

Powołanie centralnej instytucji skarg i zażaleń obywateli, wyposażając ją w stosowne narzędzia działań naprawczych;

Definitywne rozwiązanie problemu samowoli i niewspółmiernych dochodów komorniczych;

Zmniejszenie ilości organów mających uprawnienia represyjne wobec obywateli z 23 do najwyżej kilku;

Wprowadzenie państwowego nadzoru nad działalnością instytucji charytatywnych i pomocy społecznej;

Wprowadzenie zakazu finansowania tzw. organizacji poza rządowych w Polsce, przez podmioty zagraniczne. Przyzwolenie na takie praktyki jest powrotem do zgubnego zjawiska jurgielnictwa w I Rzeczypospolitej, czyli opłacania swoich agentów przez ościenne mocarstwa;

Zrównać zasady odpowiedzialności za publiczne pomówienie, obywateli i dziennikarzy, którzy dziś są bezkarni;

Zawężenie obszarów objętych tajemnicą państwową, służbową i handlową, stanowiących wygodne narzędzie ukrywania wszelkich nikczemności.

Zadeklarowanie przyjęcia przez państwo polskie odpowiedzialności za zdrowie, życie i bezpieczeństwo materialne oraz moralne obywateli;

Zapewnienie ciągłości państwowości polskiej i tradycji narodowej;

Zrównanie wszystkich obywateli w obszarze łżenia na utrzymanie państwa i jego agend;

Zapewnić możliwość bezpośredniej interwencji państwa w obszarze płac, zatrudnienia, mieszkalnictwa i imigracji;

Rozliczyć wszystkie prowadzone dotychczas prywatyzacje w kontekście troski o interes narodowy i społeczny;

Jak widać większość tych życzeń wbrew sugestiom pana Tomasza Kozięja (PRP nr 201), dotyczy obszaru ustrojowego i od tego chyba należy zaczynać naprawę Rzeczypospolitej. Jak wiadomo ryba psuje się od głowy, więc od głowy trzeba zaczynać. I uświadomienie tego faktu wyborcom to też pierwszoplanowe zadanie RPN.

Sylwester Żółkiewski (Warszawa 19.IX.2008)

EKONOMIA RODZINY

Polityka Unii Europejskiej w zakresie równouprawnienia jest prowadzona wbrew naturze i może nieść za sobą bardzo negatywne skutki ekonomiczne w przyszłości.

Nawet niezbyt uważnemu obserwatorowi polityki UE wobec rodziny, rzuciła się zapewne w oczy obsesja biurokratów na punkcie zniszczenia tradycyjnej rodziny i naturalnych funkcji kobiety i mężczyzny. Urzędnicy, nie tylko dążą do całkowitego zniesienia różnic między płciami, ale także do zmiany ich tradycyjnych funkcji, takich jak wychowywanie potomstwa czy utrzymanie rodziny. Według rewolucjonistów, których najnowszym owocem jest urodzenie dziecka przez mężczyznę - transseksualistę, to ojcowie powinni zajmować się niemowlętami, a matki poświęcać się robieniu kariery.

Rewolucja postawiła współczesny świat na głowie, nie tylko zamieniając rolę męża i żony, ale także hamując naturalne potrzeby kobiety i mężczyzny. Nikt przecież nie zaprzeczy, że to kobieta jest najlepiej wyposażona przez naturę, do opieki nad niemowlęciem po porodzie. Podobnie mężczyzna, od wieków, jest obdarzony większą motywacją do pracy dla utrzymania rodziny po urodzeniu dziecka.

Terror rewolucji kulturowej zmusza współczesnych mężczyzn i kobiety do zamiany ról. Kobiety są

rozdarte, ponieważ muszą porzucać swoje nowo narodzone dzieci, aby pracować na podatki utrzymujące socjalne państwo dobrobytu. Panowie zaś przymusowo wspomagają zdesperowane matki, kosztem długoterminowych strat finansowych dla domowego budżetu. Na dłuższą metę, zamiana tradycyjnych ról ojca i matki może okazać się katastrofalna.

KOMISJA EUROPEJSKA ZA REWOLUCJĄ

Wśród wielu programów oferujących unijne dotacje gros dotyczy aktywizacji zawodowej kobiet kosztem mężczyzn. Mężczyźni są dyskryminowani przez Brukselę, natomiast kobiety mają dostęp do znacznie większych możliwości otrzymania bezpośredniego wsparcia finansowego w formie dotacji. Oprócz korzyści ekonomicznych, zwykle przemilcza się koszty tego typu polityki dla rodziny.

Ostatnie dane mówią o tym, że kobieta, która założy nową firmę może otrzymać nawet milion euro dofinansowania na usługi doradcze, najem, opłaty, odsetki od kredytów a nawet na zatrudnienie niani. Milion euro za powierzenie opieki nad dzieckiem komu innemu jest nie lada pokusą, z której skorzystają zapewne nie tylko feministki. Niestety ów milion przypomina wygraną w totolotka. Na marzenie, o głównej wygranej, opodatkowują się wszyscy kupujący losy. (A więc za milion wyrzeknij się rodziny! - TK).

Zrzeczenie się bezpośredniej opieki nad własnym dzieckiem przez matkę jest krótkowzroczne i może okazać się nieopłacalne w przyszłości. Jak przekonują badania - karmienie niemowląt naturalnym mlekiem matki, wzmacnia odporność dzieci na choroby w przyszłości. Tak więc zamiana naturalnych ról taty i mamy, oznacza nie tylko katowanie ojca nocnym karmieniem z butelki, ale może odbić się w przyszłości na zdrowiu dziecka, które będzie częściej chorowało, będzie wymagało większej opieki w przyszłości i większych nakładów finansowych ze strony rodziny.

Jeszcze gorzej może wyglądać powierzenie opieki nad niemowlęciem obcej osobie - niani. Nianie, podobnie jak dziadkowie, rozpieszczają, a nie wychowują. Jak wykazują badania amerykańskich pediatrów, nianie mają przeważnie niezdrowe nawyki żywieniowe, przez co dzieci w większym stopniu narażone są na ryzyko otyłości. Wiadomo - otyłość to współcześnie największy wróg zdrowia, niosąca za sobą ryzyko cukrzycy czy śmiertelnych chorób układu krążenia.

Zdecydowanie największe zagrożenia dla porzuconego dla kariery dziecka przez matkę, leżą w sferze psychicznej. Pozbawione naturalnej troski i pewności siebie dziecko, może w przyszłości wymagać opieki psychoterapeutycznej a w skrajnych przypadkach, może trudniej się usamodzielniać. 40-letni synalkowie nie będący w stanie opuścić swoich rodziców w krajach Europy Zachodniej, to efekt między innymi takiej a nie innej polityki rodzinnej Unii Europejskiej. Od strony ekonomicznej utrzymywanie dziecka do czterdziestki może być znacznie mniej opłacalne od pożegnania się na etapie absolwenta.

SOCJALISTYCZNA PLATFORMA OBYWATELSKA

Coraz więcej pomysłów, które mogą zniszczyć naturalne funkcje tradycyjnej rodziny zaczyna padać na podatny grunt w Polsce. Platforma Obywatelska - rzekomo ugrupowanie wolnorynkowe, prześciga się w promowaniu socjalnych rozwiązań, nawiązujących do europejskiej rewolucji kulturowej. Jednym z ostatnich pomysłów, obok przyznania ojcom urlopu tacierzyńskiego, jest projekt opłacania przez podatników zawodowych nian.

Ten z pozoru prorodzinny projekt, ma w założeniu zwiększyć dietność polskich rodzin. Państwo nie tylko będzie dofinansowywało taką "rodzinną asystentkę", ale szkoliło ją, przyznawało jej specjalny certyfikat i rejestrowało ją w każdej gminie. Według wiceminister pracy i polityki społecznej Agnieszki Chłoń-Domińczak, projekt ma wejść w życie do 2010 r.

Z racjonalnego punktu widzenia pomysł PO oznacza coraz większą ingerencję państwa w życie rodziny, coraz bardziej oddala matki od swoich dzieci i zmusza podatników na łożenie na kolejną funkcję socjalną państwa. Innymi słowy Platforma Obywatelska chce, aby w Polsce były najdroższe nianie na świecie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie sądzi chyba, aby niania wyszkolona, zarejestrowana i opodatkowana przez państwo, była tańsza od sąsiadki zatrudnianej na czarno.

Podobnie szkodliwym pomysłem jest przyznanie matkom swego rodzaju renty socjalnej w zamian za prace domowe. Wówczas praca matki również drożeje kilkukrotnie, bo przecież wypłacona renta niepracującej matce, musi być zabrana z czyjejś pensji, a następnie umniejszona o pensje pracujących nad tym polityków i urzędników, opodatkowana a dopiero potem przekazana beneficjentowi. W tym przypadku matkę skazuje się na wyuczone bezrobocie, bowiem znacznie trudniej będzie jej wrócić na rynek pracy, gdy

potomstwo pójdzie do szkoły czy przedszkola.

Pomysł renty za prace domowe opiera się na absurdalnym założeniu, że państwo zna lepiej od męża potrzeby finansowe żony!

KAPITALIZM DLA RODZINY

Jeśli państwo rzeczywiście chce pomóc rodzinie, powinno? wycofać się z jakiegokolwiek polityki "prorodzinnej". Jest to element konieczny, bowiem zmniejsza potrzebę uzyskiwania wpływów podatkowych do budżetu, a tylko wówczas rząd będzie mógł obniżyć podatki. Współczesna rodzina oddaje jedną pensję urzędnikom. Jest to jedyny prawdziwy powód, dla którego w wielu małżeństwach musi pracować i mąż, i żona. Jedna pensja jest zwyczajnie rabowana przez państwo.

Gdyby więc obniżyć podatki do poziomu, w którym pensja mężczyzny wystarczałaby na pokrycie domowego budżetu, okazałoby się, że kobieta chętnie zostałaby w domu i opiekowałaby się swoimi dziećmi. Nie potrzebne okazałoby się dofinansowanie niani, wspieranie równości płci i oferowanie dotacji. Także mężczyzna czułby radość, że po powrocie z pracy zastanie uśmiechniętą żonę i szczęśliwe dzieci. (Poprzez obniżenie podatków państwo nie byłoby biedniejsze, pieniądze jak się okazuje są i to duże, np. na niepotrzebne nam wojny w Iraku, Afganistanie czy w innych rejonach świata państwo wydaje olbrzymie pieniądze i jak się okazuje, dziury w budżecie z tego powodu nie ma - TK).

Niestety polityka Unii Europejskiej i wielu rządów, w tym niestety polskiego, zmierza nie tylko do niszczenia tradycyjnych funkcji rodziny, poprzez zwiększony interwencjonizm państwowy, ale także rzutuje negatywnie na skutki ekonomiczne w przyszłości dla całej gospodarki.

Największymi zagrożeniami jest zmniejszenie wydajności pracy i wzrostu gospodarczego. Jeśli kobiety będą zastępować mężczyzn na rynku pracy, zmniejszy się dynamika rozwoju gospodarczego. Nie wynika to z uprzedzeń wobec kobiet, jak chciałyby tego feministki, lecz z ich natury, rozdarcia i generalnie odmiennych celów społecznych. Przecież nie są takimi celami dla kobiet: przywództwo, dominacja, rywalizacja. Gdy na rynku pojawi się pokolenie wyniańczone przez mężczyzn, będzie jeszcze gorzej.

Gospodarka odczuje także większe koszty interwencjonizmu i polityki socjalnej, finansowanej z przymusowego opodatkowania. Innymi słowy, każda rodzina będzie musiała oddać środki, które mogłaby przeznaczyć na swoje potrzeby, "wiedzącym lepiej co dla niej jest dobre" - urzędnikom. Właśnie w ten sposób polityka prorodzinna, zmienia się w inspirowaną marksistowską rewolucją społeczną - politykę antyrodzinną.

Tomasz Teluk - prawica.net

REFORMA EDUKACJI: KTO ZA TYM STOI?

Aby zrozumieć wprowadzaną obecnie reformę edukacji, nie możemy jej traktować jako dzieła autorskiego pani minister. To nie mgr Katarzyna Hall wymyśliła tę reformę, lecz została powołana na stanowisko ministra edukacji po to aby reformę wcześniej przygotowaną wcielić w życie. Reforma jest dziełem wielu specjalistów, którzy wykonali zlecenia płynące zarówno z pewnych środowisk Unii Europejskiej, jak i z OECD. W Unii Europejskiej nie ma jednolitego systemu oświaty, każde państwo jak na razie samo odpowiada za edukację najmłodszych obywateli. A już inną kwestią jest rozszyfrowanie, jakie środowiska polityczne [ideologiczne] mają konkretny wpływ na kształt oświaty. Wiadomo, że największą aktywność przejawia tu różnej maści lewica, od komunistycznej po liberalną. W każdym razie nie ma oficjalnej dyrektywy Unii Europejskiej w sprawie jednolitego systemu edukacji dla wszystkich państw.

MIT EDUKACJI EUROPEJSKIEJ

Forsowanie u nas reformy przez powoływanie się na Unię Europejską czy na "Europę" jest zabiegiem czysto socjotechnicznym, demagogicznym, sofistycznym czyli po prostu kłamliwym. Unia Europejska, jest jak na razie, obszarem ścierania się interesów państw narodowych, z których największe stosują retorykę - "europejskiej solidarności", ale dobrze wiedzą, że najważniejsze są interesy własne. Ani Niemcy ani Francuzi nie zrezygnują z własnej państwowości. Nie zrezygnują też z własnej edukacji. Wprowadzanie ostatnio w Niemczech nowego przedmiotu dotyczącego tzw wypędzeń dobitnie świadczy o tym, że Niemcy ze swojej ideologii nie zamierzają zrezygnować i wiedzą, co to znaczy upowszechnianie pewnych treści za pomocą szkoły. Ministerstwo edukacji w naszym kraju powinno natychmiast wykazać się refleksem i wprowadzić przedmiot Prześladowanie Polski przez niektóre państwa europejskie, zaczynając choćby od

rozbiorów, poprzez dwie wojny światowe i komunizm. To działo się w Europie, za przyzwoleniem lub milczącą zgodą wielu państw na naszym kontynencie. Ktoś powie, że to śmieszne, że to drażnienie sojuszników, że to wyraz nacjonalizmu. Oczywiście, oni mogą grać nam na nosie i śmiać się w twarz, a my potulnie nie tylko dziękujemy że żyjemy, ale przepraszamy, że żyjemy. Państwa europejskie od momentu, gdy uznały makiawelizm za najgłębszą zasadę działania, są bezwzględne w realizowaniu własnych interesów i cyniczne w lekceważeniu najbardziej podstawowych zasad moralnych. Tak jest, kto tego nie widzi jest przerażająco naiwny. Nie należy wierzyć w te różne zapewnienia, uśmiechy, wspólne zdjęcia, uściski dłoni prezydentów, premierów, kanclerzy... Cały czas trzeba patrzeć im na ręce. Taka jest dziś prawdziwa Europa. Taka jest i to nie od dziś.

Minister edukacji w Polsce powinien mieć na względzie najpierw interesy polskie, a więc troszcząc się o właściwy rozwój dzieci i młodzieży, powinien dbać o to, aby uczniowie potrafili zrozumieć i docenić swoje miejsce w Europie i w świecie, dlatego że są w Polsce. Do tego nie wystarczy ani matematyka ani chemia, ale właśnie nauki humanistyczne, których poziom musi być odpowiednio wysoki i zintegrowany z całością kultury zachodniej, tyle że zakorzeniony w dziejach i tradycji polskiej. Program edukacji w Polsce musi mieć na względzie Polaka, w którym trzeba rozpalic miłość do własnej Ojczyzny, by nie tylko rozumiał, ale i czuł, że dla niego jest to najpiękniejsze i najszczęśliwsze miejsce na ziemi. Dla Polaka taką ma być Polska. Czy nie może być? A co pisali o Polsce Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Norwid, Wyspiański? Nie piórem, lecz łzami, a nawet krwią. Czy pani minister słyszała kiedykolwiek w swoim życiu te frazy, których głębia obudzi w każdym Polaku miłość do Polski, na zawsze? Śmiem wątpić. Zamiast przywracać dziedzictwo polskiej kultury, jednej z najwspanialszych na świecie, realizuje reformę obliczoną na wyrzucenie nas z naszej tożsamości, by zrobić z nas ludzi bezkształtnych, Europejczyków, których nie ma. Więc tak naprawdę, w świetle reformy, kim mają być Polacy? W grę wchodzi tu strona ideologiczna i praktyczna.

Od strony ideologicznej reforma edukacji nosi wyraźne znamiona programu socjalistycznego. To nie jest pomyłka. Upadł komunizm - ale nie socjalizm. Nie można mieszać socjalizmu z komunizmem. Komunizm był najbardziej odczuwalny przez likwidację własności prywatnej. Dziś własność prywatna została przywrócona, ale socjalizm pozostał. Bo socjalizm to przede wszystkim - likwidacja rodziny, choćby własność pozostawała w rękach prywatnych. Państwo komunistyczne ogólnie pozbawia swoich obywateli własności, a socjalizm odbiera rodzicom dzieci. Ale nie w sposób, że je porywa i odbiera na zawsze, lecz je stopniowo wsysa w instytucję, której podstawowym zadaniem jest dopełnienie edukacji otrzymywanej od rodziny i kontrolowanej przez rodzinę. - Taką instytucją jest szkoła.

Socjaliści wykorzystują szkołę po to, żeby jak najwcześniej "dobrać się" do dziecka i je uformować wedle swojej ideologii. Przykład. W Kanadzie socjalizm ma się wyjątkowo dobrze. Dzieciom nie wolno przynosić podręczników do domu a przeprowadzane wcześniej testy pozwalają nauczycielom określić, jakim autorytetem cieszą się rodzice. Ciekawe są motywy takiego postępowania. Nauczyciele tłumaczą, że książki są za ciężkie, żeby je nosić tam i z powrotem. Książki rzeczywiście są ciężkie, ale u nas też nie wiadomo, dlaczego drukują je na ciężkim papierze kredowym. Ale głębszy powód jest inny: rodzice nie mając dostępu do podręczników, nie mają też i możliwości nie tylko pomagać swoim dzieciom w nauce, ale i sprawdzić, czego są nauczone. Jakże to proste.

OSŁABIANIE AUTORYTETU RODZICÓW

Drugi punkt pozwala nauczycielom na przeprowadzenie programu systematycznego osłabiania autorytetu rodziców po to, by bez oporów wpajać w dzieci lewicową, permissywną czy nawet libertyńską ideologię. Taktyka jak najszybszego wciągania dzieci w edukację szkolną nie ma na celu "wyrównywania szans", lecz całkiem prosto mówiąc, chodzi o jak najwcześniejsze poddanie dzieci oddziaływaniu ideologii. Nie dokonuje się to przez wykładanie dzieł Lenina czy Marcuse'a. To byłoby śmieszne. Ideologia jest ukryta w metodzie. Pierwszym etapem tej metody jest właśnie osłabienie roli rodziny przez przymus jak najwcześniejszego odesłania dziecka do szkoły. Drugi etap to tzw. socjalizacja, czyli warunkowanie w uczniach określonych zachowań, z których jedne są nagradzane, a inne karane. Ale nie jest to kara indywidualna, taka jak klaps, jest to kara społeczna, grupowa, dziecko jest wyłączone z grupy, w wyniku czego czuje się osamotnione. To straszna kara. Dziecko pozbawione czułego odniesienia do rodziców, a zwłaszcza do matki zostaje poddane izolacji przez osoby obce. Złamie się, ulegnie, by wrócić do grupy. Promowanie indywidualizmu w szkole to tylko faza wstępna, ona ma na celu "wyzwolenie" dziecka spod autorytetu rodziców. Potem, gdy to

się dokona, następuje socjalizacja i dziecko jest "nasze", już do rodziców nie wróci.

ZAGROŻONE SUMIENIE

Ale jest jeszcze inne zagrożenie. Anna Freud, córka twórcy psychoanalizy, który głosił, że powodem największych nieszczęść ludzkości jest strach przed ojcem, i że nowa pedagogika powinna jak najszybciej zburzyć autorytet rodziców, poszła za tymi wskazaniem, zajmując się edukacją dzieci. Po latach doszła do niezwykle wniosków. Okazało się, że rola rodziców jest nie do zastąpienia w tworzeniu osobistej tożsamości, którego najczulszym barometrem jest sumienie. Anna Freud pisała: *Tam, gdzie znika strach przed rodzicielską surowością, wzrasta strach sumienia; gdzie łagodzi się srogość superego, dzieci czują się opanowane przez strach przed siłą własnych popędów, na które, jako bezbronne istoty są narażone bez sprzeciwu ze strony zewnętrznych lub wewnętrznych instancji* (za E. Pavesi, "Krytyka współczesnych teorii rodziny jako miejsca wychowania", w: "Dziecko", Lublin 2008, s. 385). Dziecko, które idzie do szkoły, to nie jest tylko materiał, w który wrzuci się pewną dozę informacji, wyliczoną przez specjalistów. Każde dziecko to jest indywidualny, niepowtarzalny podmiot, jedyny w całym kosmosie. To dziecko - rozwijając się do pełni człowieczeństwa, poddawane jest nie tylko od zewnątrz, ale od wewnątrz przeróżnym naciskom, siłom biologicznym i psychicznym. Musi nad nimi zapanować, musi się określić, bo w załączkowej postaci już podejmuje decyzje, już kieruje swoim życiem. Ale te decyzje nie są podejmowane w abstrakcji, dziecko ma swoje własne sumienie, które podpowiada, co robić. Jest to jednak sumienie bardzo delikatne, kruche, ono potrzebuje wsparcia, by się wzmocnić. I właśnie w tym momencie pomoc przychodzi ze strony rodziców, jako istot najbliższych, istot, które z natury wypełnione są miłością do własnego potomstwa, istot, które nie mogą chcieć zła dla swoich dzieci, bo to byłoby wbrew naturze. W normalnych warunkach rodzice kochają dzieci bardziej niż samych siebie. Podważenie, a docelowo zniszczenie autorytetu i roli rodziców w wychowaniu dzieci, musi prowadzić do neuroz, chorób psychicznych, a wreszcie całkowitej zapaści, której efektem jest albo stan osobowej niepoczytalności, albo wyprodukowanie robota, janczara, czekisty, który zrobi wszystko, co nakáže władza. Takie są konsekwencje, już sprawdzone.

PRZECIW TRADYCJI I NATURZE

Ktoś powie, a co to właściwie za różnica 6 czy 7 lat? Różnica przeogromna. W tym okresie rozwoju człowieka jeden rok to jest więcej niż 10 lat później. Bo różnica między 6-latkami i 7-latkami jest większa niż między 40 i 50 latkiem. W tradycji zachodniej, która bazowała i na genialnych intuicjach, i na zdrowym rozsądku, i na wielowiekowym doświadczeniu, edukacja szkolna zaczynała się zawsze w wieku lat siedmiu. To była tradycja pitagorejska, wedle której życie ludzkie dzielono na siódemki, to była mądrość wielkiego prawodawcy Aten, Solona, który zastąpił jako sprawiedliwy obrońca greckiego etosu. Tej tradycji pozostawała wierna cała cywilizowana Europa. Aż pojawili się socjaliści, których program rewolucji opiera się na niszczeniu zarówno tradycji zachodniej, jak i ludzkiej natury. Jeżeli człowiek z natury chce mieć coś swojego, to trzeba mu to odebrać, jeżeli człowiek z natury kocha rodziców, to trzeba mu ich odebrać, jeżeli człowiek z natury nadaje się do systematycznej scholaryzacji dopiero od lat siedmiu, to zaczniemy od lat sześciu albo pięciu. Taka jest właśnie przewrotna logika socjalistów, burzyć tradycję i burzyć naturę. A gdy zburzą, to dopiero wtedy sobie porządzą.

PRODUKCJA "NOWEGO CZŁOWIEKA"

A jakie są cele praktyczne tej reformy? A więc na czyje zamówienie powstała? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w broszurach wydawanych przez to samo ministerstwo pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, gdy mieliśmy do czynienia z pierwszym uderzeniem. Okazuje się, że głównym pilotującym reformę jest OECD. To skrót światowej organizacji do spraw rozwoju ekonomicznego. Chodzi tu więc nie o Unię Europejską jako taką, ale o globalny rynek, który potrzebuje rąk do pracy. Edukacja polska za sprawą reformy nie będzie podporządkowana kształceniu polskich dzieci dla Polski, lecz będzie to szkolenie polskich rąk do pracy na potrzeby światowego rynku. W tym celu trzeba jak najwcześniej podciąć w uczniach przywiązanie do rodziców, trzeba je uczynić obojętnymi na własny Naród i Ojczyznę, trzeba je poddać kształceniu głównie zawodowemu, a więc pod kątem zmieniających się potrzeb ekonomicznych wszędzie, byle nie w Polsce. Dlatego będą preferowane zawody czysto usługowe, specjalistyczne, których wykonywanie byłoby utrudnione przez nadmierny rozwój osobowości, zbyt szeroką inteligencję czy zbyt delikatną emocjonalność, nie mówiąc już o wrażliwym sumieniu. Taki człowiek do dzisiejszego świata nie pasuje, więc tego człowieka tak zaprogramujemy, że będzie kimś innym, dostosowanym do dzisiejszych potrzeb. I taką rolę ma odegrać

ministerstwo edukacji, ma pomóc w produkcji "nowego człowieka".

Pojawiło się już wiele trafnych tekstów na temat zagrożeń, jakie niesie obecna reforma edukacji. Ale wobec skali tych zagrożeń to stanowczo za mało. Platforma Obywatelska, wraz z panią minister, wkrótce odejdzie, a reforma pozostanie i niełatwo będzie ją zatrzymać. Łatwiej chyba blokować jej wprowadzenie. Dlatego tak ważne jest by wszyscy, którym leży na sercu troska o prawidłowy rozwój dzieci naszych, ale także przyszłych pokoleń, by to przemyśleli, zabrali głos i protestowali. Bo ta reforma nie tylko jest zła, ona jest bardzo zła.

Prof. Piotr Jaroszyński

POTWORNE, NIEWIARYGODNE ZAKŁAMANIE...

W wielu krajach mamy do czynienia z medialnymi kłamstwami, manipulacjami, wręcz z medialnym terroryzmem. I nie sposób tego uniknąć, w zależności od takich czy innych, często przeciwstawnych interesów. Czasami jest tak - ale tylko czasami, że opinia publiczna nie do końca i nie zawsze daje się oszukać czy zmanipulować, najczęściej jednak połyka strumień kłamstw, biorąc fikcję czy marzenia za rzeczywistość.

Jest to bardzo smutna konkluzja ale tak właśnie jest. Nie ma ani prostych recept ani szybkich rozwiązań aby zmienić ten stan rzeczy. Prawdę powiedziawszy to trudno nawet wyobrazić sobie taki utopijny scenariusz, aby nagle większość społeczeństwa zaczęła odbierać rzeczywistość, taką jaka ona jest. A mówiąc już tak trochę humorystycznie, to czy naprawę chcielibyśmy aby spełniły się nasze marzenia?

Porównując media w krajach Zachodu, można odnieść wrażenie, uczestnictwa w jakimś - raczej marnej jakości, fabularnym filmie, w roli statystów ogłupionego tłumu. Sztuka wytwarzania fikcyjnego świata osiągnęła wręcz niewyobrażalne rozmiary i co ciekawe ale zarazem tragiczne, szeroko rozumiany „tłum” wydaje się być z tego stanu rzeczy, całkiem zadowolony. Techniki serwowania marzeń, zaspakajania instynktów i własne mniemanie - „mniemanologia stosowana” - wydają się być zdecydowanie ważniejsze od faktów i argumentów. I dopóki manipulacje medialne są mało zauważalne a społeczeństwo nie rozumie ich funkcjonowania, dopóty będzie okłamywane i oszukiwane.

To co w tym wszystkim jest istotne to skala kłamstwa. Czy informacje zmanipulowane, a więc kłamstwa i tzw. półprawdy, czyli pełne kłamstwa, są dominujące czy stanowią margines przekazu? Dla ludzi urodzonych i wychowanych w systemie komunistycznym, nie jest to bynajmniej pytanie retoryczne. W tamtej rzeczywistości wszystko było pod totalną kontrolą, i mowy nie mogło być o wolnej, niezależnej myśli. Albo mówiąc inaczej, myśleć każdy sobie mógł co chciał, ale wypowiadać publicznie, tylko zgodnie z linią komunistycznej partii. Obecnie, komunistyczną partię zastąpiła tzw. poprawność polityczna i nie ma w tym cienia przesady.

Polska, mimo że ciągle jeszcze odbierana jest przez część zachodnich redaktorów, dziennikarzy, intelektualistów jako kraj Europy Wschodniej, generalnie mówiąc, kwalifikowana jest jako kraj Zachodu. Czy jednak aby na pewno słusznie? W Polsce jak chyba w żadnym innym kraju, skala zakłamania medialnego osiągnęła granice wydawałoby się nieprzekraczalne. Bardzo zasadnym jest ciągle zadawanie pytań: czy w Polsce prawda ma jeszcze jakieś znaczenie? Przecież „sędziami” przekazu medialnego - jesteśmy my wszyscy, więc: gdzie podziła się nasza godność starej daty? Często lubimy ponarzekać na takiego czy innego polityka, lubimy traktować polityków jak głupców, ale jak ktoś kiedyś słusznie zauważył: „nie ma głupich polityków”, są tylko głupi wyborcy.

A z drugiej strony, na kogo mamy głosować i kogo wybierać, to podpowiadają nam „nasze” media. „Nasze” media zależne od „naszych” banków i „naszych” instytucji finansowych. Nigdy też nie wiadomo, czy „nasze” banki zależne są od „naszych” polityków, czy też odwrotnie? Tych „wzajemnie uzależnionych”, można by jeszcze wymieniać, tylko że to niczego nie zmienia i koło praktycznie się zamyka. Ważne jest to, że reprezentują „nasze” interesy, czy tego chcemy czy nie!

A jak my na tym faktycznie wychodzimy? To właśnie „malują” nam „nasze” media. Wręcz klasyczny przykład nowoczesności i postępu: żadnej przemocy, żadnego przymusu, żadnej wojny [keine Krieg]. Ta sfera „naszości” przenosi się też na „naszych” dyplomatów i na różne umowy międzynarodowe, po to aby słabsi i głupszy je przestrzegali. Ba, tylko czy „nasze” media pozwolą nam zrozumieć że tymi słabszymi i

głupszymi, jesteście właśnie my sami? Nie ma wątpliwości, że i taka satysfakcja nas kiedyś dopadnie, szczególnie gdy nie będzie już konsekwencji i odwrotu od pewnych mechanizmów czy decyzji. My będziemy pluli sobie w brodę, a „nasze” media i ich „nasi” właściciele będą triumfować. Jedno w tym wszystkim, nie jest do końca jasne, czy to „my” to jeszcze ciągle będziemy my? Ale po co się na zapas martwić, kiedy mamy „nasze” media - one nam i to wyjaśnią...

Chyba w żadnym kraju cywilizowanym - do których przecież Polska też ma aspiracje należeć - nie ma takiego rozdźwięku pomiędzy pracownikami środków masowej informacji czy bardziej ściśle, sfery propagandy a ich własnym społeczeństwem. Media w Polsce, poza nielicznymi wyjątkami, są jak rakotwórczy ropiejący wrzód. Jeszcze jest czas aby ten „wrzód” wyciąć, czyli przeprowadzić totalną lustrację środowiska dziennikarskiego, szczególnie tego, najbardziej skomunizowanego, skupionego w TV, w radio i we wszystkich większych redakcjach oraz ograniczyć wpływy zagranicznych - szczególnie niemieckich... - „szczekaczek” na polskim, okupowanym przez nich rynku medialnym.

Przykładem totalnego skundlenia środowiska dziennikarskiego i ogromnego skandalu równocześnie, jest choćby stosunek mediów do komunistycznego agenta Lecha Wałęsy. Po opublikowaniu kompromitujących Wałęsę dokumentów o jego agenturalnej przeszłości, których tam, jako były prezydent, wcześniej nie ukradł i nie zniszczył - zapadła jakaś dziwna, głucha cisza. Chodzi o książkę - nota bene wydaną tylko w 4 tys. egzemplarzy, autorstwa doktorów Gontarczyka i Cenkiewicza pt. „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii”. Chociaż nie tak całkiem, „najemnicy medialni” zaczęli atakować autorów książki (na długo zanim się ukazała) w sposób, który może mieć miejsce tylko w systemach totalitarnych albo może być inspirowany przez ich własną agenturalność. W polskojęzycznych mediach przelała się fala kłamliwej propagandy wybielającej Wałęsę, i to chyba najlepiej pokazuje w którym miejscu jest tzw. „polska demokracja”.

Zresztą różnych „akcji” przedstawiających Wałęsę z jak najlepszej strony, możemy spodziewać się w najbliższej przyszłości - trzeba przecież podbudować nadwątły autorytet. Aby nie być gołosłownym, oto taki drobny przykład z licznych propagandowych zabiegów, nie tak dawno red. Hanna Lis w telewizyjnych „Wiadomościach” stwierdziła - zgodnie z wyznaczoną linią postkomunistycznych „szczekaczek” - że, Lech Wałęsa dalej cieszy się ogromnym poparciem, szacunkiem i zaufaniem Polaków. Razem ze swoim mężem Tomaszem Lisem, ci tzw. „redaktorzy” są zenującym przykładem skuteczniana propagandy w stylu bolszewickim, pokazując jak bolszewizm może funkcjonować we współczesnych realiach.

Natomiast szef państwowej TV Andrzej Urbański, po raz kolejny udowadnia, iż niewiele różni się od swoich poprzedników na tym stanowisku - prawie bez wyjątku, komunistycznych agentów - w tym szczególnie od rzecznika stanu wojennego Jerzego Urbana (nie tak dawno gościa w programie red. Tomasza Lisa).

Jeszcze gdy obowiązywały przynajmniej do pewnego stopnia jakieś zasady przyzwoitości i honoru a słowa na sztandarach znaczyły to co było tam napisane: „Bóg, Honor i Ojczyzna”, zdrajców takiego kalibru jak Wałęsa wieszano na latarniach. Obecnie, w niewiarygodnie zakłamanych czasach, gdzie obłuda, fałsz i hipokryzja są dominującymi komponentami otaczającej rzeczywistości, robi się z komunistycznego szpicla, kłamcy i krętacza, niemal narodowego bohatera. Zresztą, we współczesnym panteonie polskich bohaterów nie tylko Lech Wałęsa „oświeca” swoją aureolą, ale jednym tchem należy wymienić: Gieremka, Mazowieckiego, Kuronia, Michnika (nie tego ze Szwecji ale naturalnie „naszego” Adasia), Kozłowskiego, Kwaśniewskiego, i wielu, wielu innych „ogragłostołowców” o kręgosłupach z makaronu czterojajecznego, a może nawet samego Jaruzela ps. „Wolski” i jego ministra od propagandy Urbana - niestety, nie jest to żadna ironia.

To, że są to „ludzie honoru”, „prawi”, „uczciwi” jak „perły i skarby narodowe” to już wiemy od bardzo dawna z „naszych” mediów. Teraz tylko, do tej reszty „zakutych łbów”, jeśli takie się jeszcze gdzieś, nie daj Boże ostały, należy wbić raz na zawsze: to jest nasz nowy panteon bohaterów narodowych! A spis lektur dla młodzieży wg. niego ma być ustalany, koniec i kropka.

Chciałoby się powiedzieć, a raczej wykrzyknąć i to w pijackim uniesieniu - bo bez wody do tych spraw nie podchodź - prawdę, prawdę racz nam zwrócić Panie! Dzisiaj, prawdy bardziej nam potrzeba niż chleba i powietrza. I nie wolno tracić nadziei, że tak się kiedyś stanie, bo na razie tylko nadzieja nam pozostała.

Krzysztof Wojciechowski - Ottawa, Kanada

UNIA ALBO BIAŁORUŚ!

Kiedy Waszyngton uznał, że w sytuacji zaostżenia stosunków z Moskwą trzeba szukać sojuszników gdzie się tylko da nie wyłączając Białorusi, Unia Europejska wystąpiła z pomysłem zaproszenia do Brukseli, szefa dyplomacji białoruskiej, a nasz minister spraw zagranicznych, Radosław Sikorski odważył się zaproponować zniesienie sankcji wobec Białorusi, nawet spotkał się z szefem dyplomacji tego państwa. Tymczasem dokładnie rok temu, otwierając III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy marszałek Senatu, Bogdan Borusewicz, nawoływał, że „*musimy pilnie baczyć, co się dzieje z Polakami na Białorusi. Tam za polskość można trafić do więzienia lub prawem kaduka zostać fałszywie oskarżonym o próbę przemytu narkotyków. Ale Związek Polaków i stojąca na jego czele pani Andżelika Borys nie dają za wygraną. Istotne jest, abyśmy wobec tego rodzaju przeciwności solidarnie bronili rodaków przed zakusami autorytarnej władzy*”.

Dopuszczając się kłamstwa niegodnego tej rangi polityka, Borusewicz dawał wyraz powszechnej ignorancji, której jednym z głównych źródeł jest permanentne od lat ujadanie mediów polskojęzycznych z radiem i telewizją włącznie na „reżim Łukaszenki” i stawianie go wbrew wszelkiej oczywistości obok Korei Północnej, co zauważył z niesmakiem bawiący w Polsce przedstawiciel białoruskiej opozycji. Wychodząc, jak to często bywa, przed orkiestrę, polskie koła rządzące uznały się za powołane do zbawiania Białorusi poprzez powtarzanie, niczym echo płynących z Zachodu pod jej adresem zarzutów o braku demokracji i gwałceniu praw człowieka. Zarzuty te, są tym bardziej nietrafione, iż Polska może poszczycić się pełnym sukcesem w dziedzinie parodiowania praw człowieka i demokracji co spycha nieszczęsną Rzeczpospolitą na skraj totalnej zapaści.

Prawdziwym atoli motywem psychologicznej wojny z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką wydaje się być utrzymywany przezeń kurs na obronę narodowego interesu Białorusi. Nie są mu tego w stanie wybaczyć nasi kompradorscy politycy, dla których - jak to stwierdziła *expressis verbis* polska komisarz w Brukseli, Danuta Huebner - „zdefiniowanie polskiego interesu narodowego jest trudne” (!). Prezydent Łukaszenko nie ma i nigdy zresztą nie miał podobnej natury trudności i dlatego Republika Białorusi zmienia się z roku na rok w tempie, które nie mieści się w głowie naszym zaprzysiężonym wrogom „reżimu Łukaszenki”.

Wszyscy, którzy odważyli się przekraczać naszą wschodnią granicę, wiedzą, że na stworzenie takiej jak na Białorusi sieci dróg potrzeba będzie Polsce dziesięcioleci; że średni wiek importowanego z Zachodu parku samochodowego nie jest wyższy od tego w Polsce; że nie widać tam ugorów; że ścian nie szpecą grafitti i nie widać śladów barbarzyńskiego wandalizmu; że po ulicach nie zataczają się pijacy ani nie wałęsają się żebracy; że w sklepach można nabyć niemal wszystko, co jest do nabycia w Polsce; że ludzie żyją na ogół skromnie, a niekiedy nawet bardzo skromnie, ale nikomu nie grozi wyrzucenie na bruk z mieszkania bądź za bramę z miejsca pracy. I dlatego naród białoruski w swej większości głosował dotąd „na Łukaszenkę”, którego rząd nie zajmuje się laptopami byłych ministrów, jak to dzieje się w demokratycznej Polsce, ani też nie opracowuje kampanii propagandowych mających uzasadnić likwidację specjalności narodowych, jak to ma miejsce w przypadku polskiego przemysłu okrętowego.

Słowem Białoruś w odróżnieniu od Polski posiada dbałego o interes kraju gospodarza, który jest świadomy tego, że szanse istnienia i rozwoju liczącej zaledwie lat kilkanaście państwowości białoruskiej zapewnić jest w stanie tylko stabilizacja wewnętrzna, którą zwalcza opozycja. „Reżim Łukaszenki” nie jest przeto jedyny na świecie, który zwykł czasowo izolować swoich adwersarzy politycznych. Ich liczba na Białorusi w porównaniu do państw totalitarnych była zawsze znikoma, ale naszym „demokratom” i „obrońcom praw człowieka” wystarczyłby tylko jeden zatrzymany dysydent, by postawić Aleksandra Łukaszenkę w jednym rządzie z Kim Dong Ilem bez oglądania się na skutki, jakie poniesie społeczność polska na Białorusi.

GROŹBA ZE STRONY POLSKIEJ

Postawmy sprawę jasno: jeśli rzeczywiście społeczności tej grozi cokolwiek, to na pewno nie ze strony „autorytarnej władzy” prezydenta Łukaszenki, ale takich polskich polityków jak marszałek Borusewicz czy min. Sikorski. Im przeto starzy AK-owcy, nauczyciele języka polskiego i krzewiciele kultury polskiej na

Białorusi, a więc tysiące czujących się od pokoleń Polakami patriotów zawdzięczają dyskryminacyjny zakaz wjazdu na teren Polski, albowiem agenci Andżeliki Borys wystawiają im wilczy bilet z powodu przynależności do legalnie działającego Związku Polaków na Białorusi.

Tym samym władze polskie dokonały podziału Polaków na tych „dobrych” i tych „złych”, doprowadzając świadomie do dezintegracji żywiołu polskiego w tym kraju. Tym „dobrym” pani Borys potwierdza prawo do uzyskania „Karty Polaka”, tym „złym”, z błogosławieństwem polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Senatu RP kategorycznie odmawia. O tym, że jest to równie głupie co i szkodliwe, rozwodzić się nie ma potrzeby gdyż Państwo Polskie jawnie opowiada się po stronie przeciwników rządu białoruskiego, dopuszczając się niedopuszczalnej ingerencji w jego sprawy wewnętrzne. Wiadomo bowiem, że kierująca nieuznanym przez władze związkiem Andżelika Borys trzyma stronę opozycji, fraternizując się z popieraną przez Ambasadę PR w Mińsku skrajnie nacjonalistyczną - i nota bene wyraźnie antypolską w swej orientacji - frakcją opozycji, jaką jest Białoruski Front Narodowy.

Rację ma przeto Antoni Mak stwierdzając na łamach „Najwyższego Czasu!": „Próby wciągnięcia ich [Polaków - przyp. lzn] do walki z reżimem Łukaszenki i uczynienia z nich jednego z filarów opozycji skończyła się całkowitym fiaskiem, (...) Stracili - i to znacznie - na popieraniu przez Warszawę białoruskiej opozycji mieszkający nad Niemnem Polacy”.

Trudno natomiast zgodzić się z kolejnym stwierdzeniem tego autora: „Proces polskiego odrodzenia narodowego nie tylko się zatrzymał, ale zaczął się cofać. Trwanie tej sytuacji szybko doprowadzi do całkowitej depolonizacji białoruskich rubieży dawnej Rzeczypospolitej”. Otóż to nie jest tak. Od kilku lat odbywają się na Białorusi organizowane staraniem władz imprezy artystyczne zwane świętem kultury polskiej, które stanowią przegląd stanu posiadania w dziedzinie muzyki, śpiewu, tańca i deklamacji. W tegorocznym takim święcie w Nieświeżu wzięło udział kilkadziesiąt zespołów polskich z samego tylko obwodu mińskiego. Oglądając te występy trudno było oprzeć się wrażeniu, iż polskie odrodzenie narodowe jest na dobrej drodze, ale nie interesuje ono ani Ambasady RP w Mińsku, ani nielegalnego związku pani Borys, gdyż nikt nie reprezentował w Nieświeżu polskiej dyplomacji tudzież związkowych dysydentów.

ODDAWANIE POLA NIEMCOM

Jeśli, jak pisze cytowany Antoni Mak, „polskość zaczęła się cofać”, to wpierw winniśmy porozumieć się, co przez tę polskość rozumiemy, a następnie stwierdzić, że jeśli istotnie do tego dochodzi, to przyczyną tego regresu jest tylko i wyłącznie antybiałoruska polityka kilku ostatnich polskich rządów, którym obcy jest los rodaków za wschodnią rubieżą. Myślą przewodnią tej polityki winien być interes społeczności polskiej na Białorusi a nie walka o fałszywie pojmowaną demokrację, której brak w żadnej mierze nie przeszkadza Ambasadzie Niemieckiej w Mińsku zajmować miejsce opuszczone przez dyplomację polską i rozwijać działalność poprzez Deutsches Institut. Tak więc i na Białorusi również zwalnimy miejsce Niemcom, prowadząc przez ostatnich kilka lat politykę zgodną z ich żywotnym interesem politycznym. Nie jest też dla nikogo tajemnicą, że podsycane dotychczas przez stronę polską iskrzenie na linii Warszawa-Mińsk leży w interesie Rosji z czego nasi politycy i dyplomaci nie do końca chyba zdają sobie sprawę, (albo też wiedzą co czynią, a jeżeli tak, to czynią to świadomie - w obcym interesie a nie polskim - TK).

Tymczasem wśród inteligencji białoruskiej wielu jest ludzi, którzy są wobec Polski i Polaków nastawieni jeśli nie przyjaźnie to przynajmniej życzliwie, wskazując na wspólnotę łączącą kulturę polską i białoruską. Z okazji odsłonięcia przed kilku laty w Mińsku pomnika Mickiewicza stołeczna gazeta „Biełaruś siewodnia” opublikowała artykuł, którego autor napisał że był to polskij paet no nasz ziemiak (!) Czyż nie napisał prawdy?

Na drobne niekiedy gesty ze strony białoruskiej, strona polska reagowała z wyniosłą arogancją, atakując na oślep i z niepojętą furią. W trakcie awantury, jaką wywołała w sejmie sprawa immunitetu ministra Ziobry, parlamentarzyści darli się pomstując pod adresem wicemarszałka Niesiołowskiego: „Uzurpator! Hańba! Białoruś!”

Inicjatywa min. Sikorskiego w sprawie zniesienia sankcji wobec Białorusi jest na pewno cenna, ale nie sposób uwierzyć, że to „reżim Łukaszenki” nagle i do tego stopnia złagodniał, że zasługuje na podanie europejskiej ręki. W polityce zwykło się podawać do wierzenia tylko część prawdy. W tym przypadku dzieje się zapewne podobnie: nie od praw człowieka - które nawiasem mówiąc gwałcone były do niedawna jeszcze w Polsce bardziej brutalnie niż dziś na Białorusi - wszystko się zaczęło, i nie na prawach człowieka

wszystko się kończy, ale salta polityczne trzeba przecież na użytek plebsu uzasadniać w sposób zdradzający szlachetność. Straty polityczne, jakie poniosła Polska na Białorusi w wyniku sprzyjania obcym w gruncie rzeczy interesom, nadrabiać trzeba będzie bardzo długo, ale płacenie frycowego stało się już poniekąd specjalnością naszych „elit” rządzących.

A jak to jest z tą lansowaną przez biskupa Tadeusza Pieronka alternatywą: „Unia albo Białoruś”? Jest tak mianowicie, że w Unii - podobnie jak kiedyś w Kraju Rad - kościoły się zamyka i zamienia w kina bądź inne lokale użytkowe, na Białorusi natomiast zwraca wiernym, jak w Wołożynie, gdzie za bolszewii mieściła się wytwórnia wyrobów betonowych bądź wznosi od podstaw, jak w Klecku, gdzie powstaje kościół za pieniądze Polonii Amerykańskiej. Dzięki polskojęzycznym mass mediom nikt w Polsce nie wiedział również o tym, że z okazji 90-lecia kardynała Kazimierza Świąłka prezydent Łukaszenko osobiście udał się do mińskiej katedry z życzeniami i wielkim naręczem kwiatów dla czcigodnego jubilata. Kto jak kto ale Jego Eminencja winien o tym wiedzieć! Lech Z. Niekrasz - Myśl Polska, Nr 38 (21.09.2008)

GROZI NAM PEŁZAJĄCA EWOLUCJA W STRONĘ ZŁA

Rozmowa z sedewakantystą ks. Rafałem Trytkiem

Co to znaczy być sedewakantystą?

Sedewakantyści to katolicy uważający, że modernisci zajmujący Stolicę Piotrową od blisko pół wieku nie posiadają autorytetu władzy, pełni jurysdykcji, a więc nie można ich nazywać właściwie papieżami.

Jan XXIII, Paweł VI, Jan Paweł I, Jan Paweł II no i Benedykt XVI nie powinni zasiadać na Stolicy Piotrowej?

Niepowinni, ale niestety to czynią i czynili, przez co zwodzą świat jakoby byli autentycznymi papieżami.

Co powinno się zmienić w Kościele katolickim, aby sedewakantysci mogli do niego wrócić?

Sedewakantyści są w Kościele i nie mają zamiaru „powrócić” tam gdzie katolicyzmu właściwie nie ma. Niestety w sensie powiedzmy materialnym, jest pewna kontynuacja struktur przejętych przez modernistów od katolików i to powoduje ogromne zamieszanie.

Na czym polega praca księdza jako kaptana?

Obowiązki moje są całkiem zwyczajne, robię to co księża zawsze czynili, a więc przede wszystkim odprawiam Msze, słucham spowiedzi i udzielam innych sakramentów, a wszystko to według starożytnych rytów Kościoła katolickiego, tak jak było to czynione do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Jaki jest stosunek sedewakantystów do prostych katolików. Takich co chodzą do kościoła w każdą niedzielę a o Soborze Watykańskim II nie mają zielonego pojęcia?

Złożony. Chcę wierzyć, że wielu tzw. posoborowych katolików znajduje się w oderwaniu od autentycznej Wiary nie ze swojej winy i będzie w jakiś sposób usprawiedliwiona ze swych nieumyślnych błędów. Ale trzeba pamiętać, że modernizm, ekumenizm itp. niszczą życie chrześcijańskie całkiem obiektywnie i w takim stopniu w jakim ktoś jest pod ich wpływem, w takim też jest oddalony od religii katolickiej. O tzw. Soborze Watykańskim II trudno nie słyszeć jeśli się chodzi regularnie do kościoła, ale nawet, jeśli ktoś o nim nigdy nie słyszał to i tak znajduje się pod jego przemożnym wpływem, albowiem „sobór” zreformował absolutnie wszystko w Kościele: liturgię, doktrynę, dyscyplinę...

„Policja powinna chronić rynek przed marszem pedałów i innych zбочeńców [...] jeszcze w średniowieczu ludzi o takich skłonnościach palono na stosach, ale powrócimy do tych wspańiałych czasów, jeszcze i tych ludzi będzie się palić na stosach” - są to słowa użyte przez księdza w czasie manifestacji przeciwko tzw. „Marszowi Tolerancji” organizowanego przez środowiska gejów i lesbijek. Homoseksualistów należy palić na stosie, lecz czy zostawić swojemu losowi?

To zależy od sytuacji i czasów. Oczywiście zabijanie pederastów tylko za samo zбочenie nie ma sensu w dobie obecnej. Zresztą kiedyś takie postępowanie też było raczej wyjątkowe. Natomiast leczenie może mieć także i dzisiaj sens. Nie można zmusić tych ludzi do tego, ale sądzę, że wielu z nich nie czuje się dobrze ze swym homoseksualizmem, i byłaby chętna do skorzystania z pomocy. W naszym liberalnym społeczeństwie nie ma możliwości, by przeciwdziałać czynom homoseksualnym, zwłaszcza w Unii

Europejskiej, która przecież „dewiacją stoi”. Jedyne co jeszcze możliwe, to obrona przed tak skrajnymi żądaniami jak adopcja dzieci przez sodomitów i walka o to, by przestrzeń publiczna nie została całkowicie przez nich zawłaszczona.

Jaką walkę ksiądz proponuje?

Myślę, że uświadamianie społeczeństwa co do właściwych zamiarów pederastów ciągle ma sens.

Pod koniec czerwca parlamentarna komisja ochrony środowiska w Hiszpanii zaakceptowała rządowy projekt ustawy która nadaje podstawowe prawa człowieka małpom człekokształtnym, czyli szympansom, gorylom i orangutanom. Takie są oczywiście skutki głosowania czy to na lewicę czy liberalistów, ale czy to jest jeszcze śmieszne czy może już groźne?

Na pierwszy rzut oka śmieszne ale w rzeczywistości jest to przerażające. W latach trzydziestych przodkowie Zapatero i jego towarzyszy palili kościoły, mordowali księży i zrównywali kulturę katolickiej Hiszpanii z ziemią. Dziś zaczynają robić to w pewnym sensie znowu, a zasadnicza różnica w stosunku do naszych czasów polega na tym, że nie ma już dzisiaj generałów takich jak Franco i duchownych którzy by im uniemożliwiali, dzisiaj, robią to bez obawy. Zrównanie człowieka z małpą oznacza triumf ateistycznego materializmu.

Człowiek nie ma według lewicy duszy i jest tylko bezmyślną materią. Ateizm, materializm i racjonalizm doprowadzają do negacji człowieka rozumianego jako *homo sapiens*. Jest już tylko bezkształtną masą biologiczną z którą można robić co się chce. Twierdzenie, że Europa umiera jest bardzo optymistyczne. Europa już nie tyle umarła, co po prostu zdechła i cuchnie odorem daleko posuniętego rozkładu. Dziś naszym zadaniem nie jest już walka o przetrwanie, bo tę przegraliśmy, tylko proszenie Boga o cud - największy z możliwych - powstania z martwych.

Staneły mi przed oczami krwawe obrazy z powieści „Komu bije dzwon” Hemingwaya. Podział na Hiszpanię katolicką i republikańską jest zauważany a w tej chwili górą tam są republikanie. Przyjaźnie zerka na nich „nasz” Grzegorz Napieralski było nie było, lider trzeciego co do wielkości klubu w polskim parlamencie. Czy mamy się obawiać w Polsce podobnej rewolucji kulturowej jak pod rządami Zapatero?

Trudno powiedzieć, choć nie sądzę by Polacy, którzy mają inny temperament niż Hiszpanie zgodzili się na tak ekstremalne eksperymenty jak te, które wprowadził Zapatero. Przypuszczalnie grozi nam raczej „model włoski”, czyli pełzająca ewolucja w stronę zła z zachowaniem konserwatywnych pozorów. Może jest to nawet gorsze, bo ludzie będą się łudzili, że w Polsce „nie jest jeszcze tak źle”. Włochy mają jednak nad nami tę przewagę, że są o wiele bardziej zakorzenione w tradycji i katolicyzmie i łatwiej im zrozumieć gdzie przebiega prawdziwa linia frontu.

„A żeby zło zwyciężyło, wystarczy, żeby dobrzy ludzie nic nie robili” - Edmund Burke. Czy katolikowi wiernemu tradycji pozostała tylko modlitwa. Nic nie da się zrobić, aby walczyć o zachowanie katolickiego oblicza Europy?

Przede wszystkim deprecjacja modlitwy jako „nic nie robienia” jest postawieniem całego porządku na głowie. Modlitwa jest największą i najbardziej efektywną pracą jaką możemy wykonać, bo to od Boga - tylko i wyłącznie od Niego! - zależy powodzenie naszych wysiłków. Dalej dopiero powinny przychodzić różne akcje. Oczywiście byłoby zupełnie fałszywym podejściem usprawiedliwianie własnego nieróbstwa rzekomym rozmodleniem. Bóg chce byśmy zaczęli i kończyli wszystko modlitwą, ale również byśmy czynili co w naszej mocy, by przechować płomień Wiary tłący się jeszcze wątko wśród ruin. Nasza cywilizacja została zbudowana przez Kościół i to od jego zmartwychwstania rozpocznie się rekonkwista Polski, Europy i świata.

Dziękuję za rozmowę.

Grzegorz Lepianka

inne teksty autora

ks Rafał Trytek: Wikipedia <http://pl.wikipedia.org/wiki/Rafa%C5%82> ...

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI -

Ponizszym tekstem rozpoczynam publikację 13-częściowego cyklu artykułów Pani Grażyny Starzak pt *Gdzie pochowano "Ognia"?*, które ukazywały się w krakowskim *Dzienniku Polskim* w 2004 r., opisujących dziennikarskie śledztwo w sprawie poszukiwań miejsca pochówku ciała majora Józefa Kurasia 'Ognia',

dowódcy Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”, poległego 22 lutego 1947 w Ostrowsku, na Podhalu. Być może przypomnienie tych niezwykle ciekawych, a miejscami wstrząsających faktów pozwoli dotrzeć do nowych świadków, którzy pomogą odkryć miejsce, gdzie bandyci z UB pogrzebali jednego z najwybitniejszych dowódców Antysowieckiego Powstania.

GDZIE POCHOWANO "OGNIA"? – CZĘŚĆ I

Zdradca osobiście poprowadził wyprawę stuosobowego oddziału żołnierzy KBW, poszerzonego o funkcjonariuszy UB, którzy mieli zlikwidować obóz „Ognia”.

Kochany przez żołnierzy, podziwiany przez ziomków, szanowany przez przeciwników ideowych, nienawidzony przez komunistyczne władze. Józef Kuraś „Ogień”, dowódca jednego z najbardziej znanych poakowskich oddziałów partyzanckich, i za życia, i po śmierci budził spore emocje. Tak jest do dziś, czego dowodem wciąż nowe publikacje, na temat tej legendarnej postaci. W każdej z nich można znaleźć nowe szczegóły z biografii J. Kurasia. Oprócz jednego: gdzie go pochowano?

Kazimierz Paulo, dowódca kompanii w oddziale „Ognia”, uważa, że to ostatni już moment, aby próbować odszukać miejsce spoczynku Józefa Kurasia, okrzykniętego „królem Podhala”, bo świadkowie tamtych wydarzeń jeden po drugim umierają.

Pytanie, kim był Józef Kuraś „Ogień” wydaje się niestosowne. Zwłaszcza na terenie Podhala, skąd pochodził. O legendarnej już postaci zapisano całe tomy. Był bohaterem wielu książek, artykułów publicystycznych i reportaży wydawanych w oficjalnym i podziemnym obiegu. Cel, jaki przyświecał autorom tekstów o oddziale „Ognia”, różni się w zależności od tego, kim byli.

Większość opracowań oficjalnych cechowała stronniczość widoczna zarówno w doborze materiałów i zdarzeń, jak i w interpretacjach i komentarzach. Charakterystyczne, że mimo pełzającej demokratyzacji systemu niemal do końca lat 80, terminy typu „banda zbrojna” czy „banda reakcyjna” na określenie oddziałów „Ognia” i innych w tej historiografii obowiązywały - zwraca uwagę Maciej Korcuć, autor wydanej niedawno nakładem IPN książki na temat niepodległościowych oddziałów partyzanckich w Krakowskim - w latach 1944-1947.

Otwarcie na początku lat 90 archiwów UB i SB niewiele zmieniło sytuację historyków tamtego okresu, którzy poszukiwali prawdy o pierwszych, powojennych latach. M. Korcuć, który w połowie minionej dekady, jako doktorant UJ zbierał materiały do swojej pracy mówi, że wcale nie miał pewności, że otrzymuje wszystkie dokumenty, jakie znajdują się na półkach a związane są z interesującym go problemem. Dopiero teraz, będąc pracownikiem IPN, może bez przeszkód penetrować archiwa. Nie ma jednak żadnej gwarancji, iż znajdzie to, czego szuka, albo że dokumentacja jest pełna.

Dowody? Choćby teczka człowieka, który jak wszystkie poszlaki wskazują, zdradził kryjówkę „Ognia”. Konfident o pseudonimie operacyjnym „Śmiały” był człowiekiem zaufanym w oddziale Józefa Kurasia. Pełnił funkcję łącznika. - Jego teczka osobowa, znaleziona w archiwum UB. Powinna być gruba, a jest cienka. Wyraźnie widać, że usunięto z niej materiały, które dotyczyły roli tej postaci w zlikwidowaniu oddziału - mówi Maciej Korcuć.

Zanim jednak „Śmiały”, któremu pomagał inny konfident o pseudonimie „Orientacyjny”, doprowadził do rozbicia obozu „Ognia”, J. Kuraś wraz ze swoimi żołnierzami mocno dali się we znaki ówczesnej władzy. W tajnych dokumentach w których analizowano nastroje społeczeństwa przed referendum - powiaty położone na południu woj. Krakowskiego zostały zaliczone do strefy „A” - najwyższego zagrożenia. Za wroga numer jeden uznano właśnie „Ognia” i jego żołnierzy.

Maciej Korcuć cytuje w swojej książce fragment monografii Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego [KBW], gdzie napisano m.in., że kiedy na początku sierpnia 1946 r. Podjęto intensywne, kilkumiesięczne działania przeciw oddziałom leśnym - w wielu regionach Polski, główną uwagę w sztabie KBW koncentrowano na likwidacji zgrupowania „Ognia” w woj. krakowskim.

„Ogień” stwarzał poważne problemy ówczesnej władzy. Ludność, nie tylko na Podhalu, skąd się wywodził, ale w wielu innych regionach południowej Polski, pomagając mu, nie chciała współpracować z UB. Dotarłem do raportów, z których wynika, że ubecy tylko wtedy mogli się cokolwiek dowiedzieć np. jakie są nastroje ludności przed referendum, gdy przebrali się w mundury partyzanckie i udawali żołnierzy „Ognia” - mówi Maciej Korcuć.

- To był niezwykle człowiek, bardzo inteligentny, prawy, z dziada pradziada patriota. Dla mnie, dla nas, jego żołnierzy, bohater na miarę „Trylogii” Sienkiewicza - wspomina Kazimierz Paulo, ostatni z żyjących dowódców kompanii w oddziale Józefa Kurasia „Ognia”. Mimo upływu lat pamięta szczegółowo niektóre sytuacje świadczące o ogromnym autorytecie, jakim cieszył się „Ogień” na Podhalu. Opowiada, kto i w jakiej sprawie przychodził do niego po radę lub prosząc, aby był rozjemcą, nie tylko w drobnych sąsiedzkich sporach.

To był prawdziwy „król Podhala”, Janosik, który chciał wolności i sprawiedliwości dla swojego ludu. Miał charyzmę. Był odważny. Potrafił zdrwić sobie nawet z Bieruta, wysyłając mu zaproszenie na swój ślub - kontynuuje opowieść Kazimierz Paulo.

Jest wiele dowodów, przytaczanych nawet we wspomnieniach dawnych ubeków, że „Ogień” cieszył się ogromnym poważaniem wśród swoich ziomków. Jeden z dokumentów, opublikowanych przez byłego szefa WUBP Stanisława Wałacha, zawiera np. oświadczenie wójta podhalańskiej wsi, że taki, a taki mężczyzna, osądzony przez „Ognia” za jakieś przewinienie, który odwołał się od tego wyroku, jest dobrym człowiekiem. To oświadczenie więcej mówi o jakości tej partyzantki, o wartościach, jakimi kierował się „Ogień”, niż stosy innych dokumentów - ocenia Maciej Korcuć.

W swojej książce przytacza również inny, nieznaný dotąd dokument - raport z przebiegu nadzwyczajnego posiedzenia Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu z 20 lutego 1945 r., poświęcony w całości działalności „band reakcyjnych”. W posiedzeniu uczestniczyła specjalna delegacja Wojewódzkiej Rady Narodowej z Krakowa, której członkowie sporządzili cytowany raport. Napisali oni, że w czasie sesji oficjalne wystąpienie miał prezes PSL, o nazwisku Polak, który ostrzegał PPR-owców z Krakowa: *Uważajcie, nie twórzcie u nas bandy „Ognia”, bo my wszyscy jesteśmy Ogniem, a jeżeli będziecie wytwarzać ogień, to gorzej z wami - bo nas jest 75 proc”.*

Prezes Polak mówił dalej na tym oficjalnym forum, że „Ogień” nie jest złym człowiekiem, że zna go osobiście i całą jego rodzinę, i wie, że cieszy się ona zaufaniem społeczeństwa; że „Ogień”, jest raczej podobny do Janosika niż do bandyty. Na końcu swojego wystąpienia podkreślił: *Bandy „Ognia” nie ma; tylko my, mieszkańcy Nowotarszczyzny, jesteśmy ognikami.* Z tego samego dokumentu wynika, że „Ognia” bronił nawet i ówczesny przewodniczący PRN w Nowym Targu Leon Leja, który powiedział, że morderstwa dokonywane przez bandę „Ognia” nie mają charakteru politycznego, ale mają na celu oczyszczenie społeczeństwa - od szubrawców i złodziei. Dał przy tym konkretne przykłady.

Nic więc dziwnego, że słysząc pozytywne opinie na temat „Ognia”, wygłaszane również przez ludzi, uważanych za swoich, komunistyczne władze zintensyfikowały działania zmierzające do zlikwidowania Józefa Kurasia i jego oddziału.

Ośmieleni sukcesem w styczniu 1947 roku na terenie powiatów żywieckiego i wadowickiego, gdzie w zasadzce zginął samobójczą śmiercią Mieczysław Wądołny „Mściciel”, dowódca oddziału „Burza” - dowódcy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i terenowych jednostek UB zmobilizowali ponad 800 osób których zadaniem było ustawiczne śledzenie, ściganie i nękanie bojówek „Ognia”.

11 lutego 1947 roku został rozbity i wymordowany patrol kaprala „Marnego”, szefa 2 kompanii. Był to poważny cios dla zgrupowania „Ognia”. Kilkunastu jego żołnierzy ujawniło się, obawiając się represji przeciwko swoim rodzinom.

- Nie można wykluczyć, że był wśród nich podkomendny „Ognia” który jeśli wierzyć materiałom sporządzonym w UB, zgodził się na współpracę agenturalną (nadano mu pseudonim „Śmiały”) w zamian za darowanie życia przetrzymywanym w więzieniu dwóm młodszym braciom - sugeruje Maciej Korcuć.

Z dokumentów które zebrał m.in. w archiwach UB wynika, że zdrajca osobiście poprowadził wyprawę stuosobowego oddziału żołnierzy KBW, poszerzonego o funkcjonariuszy UB, którzy mieli zlikwidować obóz „Ognia”. Poruszali się na nartach, bo zima była sroga tego roku. Najpierw rozbito obóz w górach za Turbaczem. Zginął wówczas jeden z najstarszych i najbardziej doświadczonych żołnierzy „Ognia” - legionista Józef Sral ps. „Smak”.

Józef Kuraś wraz z kilkoma innymi osobami był wówczas w domu Józefa i Anny Zagatów we wsi Ostrowsko. Jednak i tutaj dotarli prześladowcy. Zagrodę podpalono. „Ogień” wraz z Ireną Olszewską - „Hanką” przedostali się do budynku obok. A gdy i ten budynek otoczono i wezwano „Ognia” do poddania się, odmówił, polecając „Hance” aby skorzystała z tej propozycji. Po jej wyjściu strzelił sobie w głowę. Był

nieprzytomny, gdy czterech żołnierzy KBW wbiegło po schodach na strych.

Uczestniczący w akcji Józef Dysko, zastępca szefa PUBP w Nowym Targu, relacjonował później swoim przełożonym, że żołnierze ujrzeni „Ognia” w agonii, z rozwaloną skronią, z odkrytym mózgiem. Miał zamknięte oczy. Rozgrzani walką żołnierze zrzucili go po schodach, a my doceniając w pełni wagę życia przywódcy bandy, jako źródła informacji, za wszelką cenę chcieliśmy go ocalić.

„Ogień” zmarł dwadzieścia minut po północy 22 lutego 1947 r. w nowotarskim szpitalu, szczelnie otoczonym kordonem MO i UB. Następnego dnia jego ciało zostało wywiezione do Krakowa. Kazimierz Jaworski, ówczesny kierownik sekcji ds. walki z bandytyzmem w nowotarskim PUBP, miał powiedzieć w 1986 r. jednemu z publicystów ówczesnego pisma „Kultura”: *Nie chcieliśmy pochować go na ziemi nowotarskiej, aby jego grób nie stał się miejscem manifestacji, składania kwiatów itp.*

Konrad Strzelewicz we wspomnianym wyżej artykule, zamieszczonym w styczniu 1986 r. na lamach tygodnika „Kultura” pt. „Jak zginął »Ogień«”, przytacza wypowiedź Stanisława Wałacha, wieloletniego szefa WUBP w Krakowie, który miał powiedzieć, że zwłoki Józefa Kurasia, zostały bezmiennie przekazane krakowskiej Klinice Akademii Medycznej jako zwłoki nieznanego człowieka. Stanisław Wałach był - jak się wydaje - jedną z niewielu osób, które wiedziały, co się stało z ciałem „Ognia”.

Kazimierz Paulo opowiada, że gdy siedział w więzieniu w Rzeszowie, kilka miesięcy po śmierci Józefa Kurasia przyjechali do niego - Stanisław Wałach i Józef Światło, namawiając do zdrady, do przejścia na ich stronę.

Wałach obiecywał, że jeśli zostaną ich wtyczką, powie mi, gdzie spoczywa „Ogień”. Droczyłem się z nimi, nie chcąc ich od razu zrażać do siebie, bo sądziłem, iż przedłużając rozmowę, być może dowiem się czegoś na temat śmierci i pochówku naszego dowódcy. Niektóre fragmenty tej rozmowy zapamiętałem do końca życia. Np. ten gdy na moje wątpliwości, że podwładni nie uwierzą mi, że nie zdradziłem, gdy zdrowi i caży, jakby nigdy nic wyjdę z więzienia. Wałach odpowiedział: Damy ci jakichś dwóch naszych na rozwałkę, a potem zrobimy im pokazowy pogrzeb. Wtedy ci uwierzą. Ja na to bąknąłem, że jak to, niewinnych ludzi poświęcą? A on, że jak trzeba będzie, to tak. Byłem zszokowany tym wyznaniem i nie chciałem już kontynuować rozmowy.

Kazimierz Paulo potwierdza że chodziły słuchy, iż UB wydało ciało „Ognia” do ćwiczeń studentom. - *Jednak z tych samych źródeł słyszałem zapewnienia, że profesorowie i studenci odmówili przyjęcia zwłok* - mówi ostatni, żyjący dowódca kompanii z oddziału „Ognia”. Dziś nie potrafi sobie przypomnieć, kto i skąd przyniósł taką informację. Dopuszcza myśl że mogła to być plotka którą celowo rozpowszechniało UB.

Marcin Zwolski z białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej odnalazł wewnętrzną instrukcję UB z 1953 r., w której są zalecenia dla naczelników więzienia, jak postępować ze zwłokami. Dzieleno je na cztery kategorie: więzień zmarły, więzień samobójca, więzień stracony (na mocy wyroku KS) i „bandyta” [byli to zazwyczaj żołnierze podziemia zabici podczas akcji UB, MO i LWP]. Ciała więźniów samobójców i straconych naczelnik zakładu karnego mógł wydać rodzinie ale jedynie za zgodą szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i prokuratora. Zwłoki „bandytów” trafiały na miejscowy cmentarz do wydzielonej kwatery albo do zakładów anatomii, gdzie używano ich jako materiału do ćwiczeń dla studentów medycyny.

Tak postąpiono np. ze zwłokami ppor. Antoniego Wodyńskiego „Odyńca”, żołnierza VI Wileńskiej Brygady AK. Zmarł 8 lipca 1948 r. od ran postrzałowych w czasie zasadzki UB. Jeszcze tego samego dnia jego ciało przekazano do Zakładu Anatomii Uniwersytetu Wrocławskiego. W archiwach UB zachował się świsstek papieru, na którym ktoś napisał: *Niniejszym kwituję odbiór zwłok nieznanego mężczyzny lat 26 ze szpitala WUBP.*

W ten sposób Antoni Wodyński „Odyniec” stał się osobą NN. Przeprowadzone współcześnie dochodzenie wykazało, że zwłoki „Odyńca” po pół roku przechowywania w uczelnianej chłodni wydano do ćwiczeń studentom I roku medycyny. Niewykluczone, że jakieś należące do niego szczątki znajdują się wśród setek eksponatów, umieszczonych w formalinie w Zakładzie Anatomii Prawidłowej we Wrocławiu. Podobny los mógł spotkać szczątki „Ognia”.

Dr M. Korcuć jest pewien, że prędzej czy później miejsce pochówku J. Kurasia zostanie odnalezione. Być może całkiem przypadkowo. Dlatego w jego opinii należy sprawdzić wszystkie, czasem najbardziej absurdalne lub wykluczające się tezy i tropy. Na dowód, opowiada o zdarzeniu z początku lat 90, gdy brał

udział w ekshumacji ofiar NKWD na Rzeszowszczyźnie. Zupełnie przypadkowo natrafiono tam na jedną z wielu, jak się później okazało mogił, w której znaleziono szkielet człowieka ze skrawkiem materiału owiniętym wokół szyi. Okazało się, że to kawałek rozprutej nogawki spodni. Na tej podstawie udało się odtworzyć okoliczności śmierci ofiar NKWD i odnaleźć pozostałe groby.

- *Ta jedna mogiła pomogła rozwikłać zagadkę, jak zginęli ci ludzie. Zeznania świadków były ze sobą sprzeczne. Jedni twierdzili, że podrzynano im gardła; drudzy, że zostali uduszeni. Po odnalezieniu tego skrawka materiału, który jakimś cudem się uchował, było jasne, że ofiary wiązano szmatami, ale nie po to, aby je udusić, ale po to, aby im poderżnąć gardło i nie być przy tym zbryzganym krwią. Być może kiedyś z Bożą pomocą uda się odnaleźć szczątki „Ognia” - dywaguje Maciej Korcuć.*

Józef Kuraś „Ogień”, nie jest jedynym dowódcą antykomunistycznego podziemia, który zmarł na UB w latach 40, a którego szczątków do dzisiaj nie odnaleziono. Nieznane jest miejsce pochówku m.in., wspomnianego „Mściciela”, czyli Mieczysława Wądołnego, dowódcy oddziału „Burza”.

Niemal w identycznych co „Ogień” okolicznościach zginął Eugeniusz Kokolski „Groźny”, który na przełomie 1945-46 wraz ze swoimi dwustoma żołnierzami nękał komunistów organizujących swoją administrację na terenie powiatu tureckiego (dawne woj. łódzkie, obecnie wielkopolskie). Jak dowodzi Agnieszka Łuczak z poznańskiego oddziału IPN, żołnierze „Groźnego”, podobnie jak podwładni „Ognia”, wbrew temu, co głosiła ówczesna propaganda, tworzyli zdyscyplinowane wojsko, które rozbierało posterunki MO a pieniądze na wyżywienie, żołd, na dobrojenie oddziału i wynagrodzenie dla informatorów zdobywali, napadając wyłącznie na kasy gminnych spółdzielni i innych instytucji tworzonych w ramach komunistycznej administracji. Podobnie jak „Ogień” na Podhalu, „Groźny” zyskał sprzymierzeńców wśród miejscowych, którzy wiedzieli, że jego żołnierze *chłopa nie ruszą; rabują tylko państwowe spółdzielnie.*

„Groźny”, tak samo jak „Ogień”, został osaczony przez funkcjonariuszy UB w jednym z gospodarstw w powiecie tureckim. Ranny w czasie ostrzału, ukrył się w piwnicy, gdzie popełnił samobójstwo. Reszta jego żołnierzy poddała się. Prawdopodobnie po postrzeleniu się jeszcze żył, ale nie odzyskał świadomości. Nieprzytomnego wniesiono do samochodu i przewieziono do PUBP w Turku. Naoczny świadek tak relacjonował to wydarzenie: *„Złapali go za nogi, i tak wlekli po schodach i przez mieszkanie, a jeden z nich jeszcze śmiał podejść i go kopać.*

Eugeniusz Kokolski kilkanaście godzin umierał na UB. Do dziś nie udało się ustalić miejsca jego pochówku. Wśród mieszkańców Turka krążą dwie wersje na ten temat. Według jednej - następnego dnia zwłoki „Groźnego” wywieziono wcześniej rano na miejski śmietnik i tam porzucono. Zgodnie z inną wersją jego ciało wywieziono samochodem w kierunku Uniejowa. Następnie obciążono kamieniami i w parczanym worku wrzucono do Warty. W podobny sposób ubecy mogli postąpić z „Ogniem”. Część II

nastąpi

Grażyna Starzak - tel: 606-28-58-79 - www.endecja.pl

POLSKA BEZ ŻYDÓW - CZĘŚĆ VI

MASONERIA W POLSCE

Zaraza masońska przedostała się do Polski w XVI wieku w formie nowinek protestanckich, kalwińskich, socyjańskich i innych. Jej ojcami duchowymi są między innymi, Włoch Socyn, Czech Komensky i cała plejada zdrajców, którzy ułatwili masonowi Karolowi Gustawowi zalew i zniszczenie Polski szwedzkim „potopem”.

Usadowiła się natomiast na dobre masoneria w Polsce za czasów masonów - królów Augusta I i Augusta Mocnego. Dokonała ona w porozumieniu w Prusami, po uprzednim moralnym zniszczeniu Polski, zbrodni jej rozbioru, co było potrzebne masoneriikahałowi w walce z zawsze wierną Polską, ostoją katolicyzmu i co było potrzebne masonerii-Żydom dla urzeczywistnienia przepowiedni Franka o Polsce ‘nowej ziemi obiecanej’ do której od czasów rozbiorów poczną dążyć Żydzi z całego świata.

Masoneria w Polsce niepodległej odgrywa znaczną rolę. Stykają się w naszej Ojczyźnie obrządki: „Szkocki” i „Wielki Zachód” oraz żydowski - „B'nai B'rith”. Wpływy masońskie przenikają niektóre dziedziny naszego życia, wprowadzając do niego dezorganizację i zamęt.

Fałszywymi deklaracjami o „mocarstwowości”, „zjednoczeniu”, „patriotyzmie” (przywdziewając się nawet w szaty katolickie i antysemitki) uwodzą dobrej woli i wielkiej naiwności „obywateli”, kłócą naród tamując jego naturalny pęd do rozwoju i wielkości. Masonerii zależy w tej chwili na tym aby była Polska, ale nie narodowa, ani wielka, ani tym bardziej prawdziwie katolicka.

Masoneria chce żeby Polska była Judeo-Polską. W tym kierunku zmierzają jej plany i wysiłki i dla osiągnięcia tego celu, wszelkimi sposobami osłabia naród polski.

Kto należy w Polsce do masonerii?

Jakie nazwiska, wywierające wpływ na bieg naszego politycznego i gospodarczego życia, należą jednocześnie do tej przekłętą żydowskiej sekty? Z wielu względów nie można tego dziś jeszcze ujawnić. Wyjaśni to dopiero przyszła historia Wielkiej Narodowej Polski.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 listopada 1938 roku rozwiązał masonerię w Polsce. Jak dalece ten dekret zostanie wprowadzony w życie - przyszłość nam powie!?

PRZYBUDÓWKI MASONERII

Należy wspomnieć o tym, iż masoneria lubi się wyręczać rozmaitymi organizacjami które z nią sympatyzują lub wręcz stanowią jej przybudówki. Do takich przybudówek masonerskich należą w Polsce:

„Liga obrony praw człowieka i obywatela”.

„Klub polityczny kobiet postępowych”.

„Związek esperantystów”.

„Y.M.C.A.” - związek młodzieży chrześcijańskiej, oczywiście protestanckiej.

„Liga reformy obyczajów” - założona przez osławionego patrona „Poradni Świadomego Macierzyństwa”, (w których „radzą” jak niszczyć moralność chrześcijańską w rodzinie i w społeczeństwie) członka P.A.L. (Polskiej Akademii Literatury) - Boya-Żeleńskiego.

Rotary – Kluby.

Te ostatnie bardzo się szerzą w Europie (ostrzegał wojskowych francuskich przed ich szpiegowską działalnością marszałek Petain: podobnie Niemcy - zabronili wojskowym należeć do tej organizacji).

W Polsce „Rotary-Kluby” są bardzo rozpowszechnione i należą do nich wybitni przedstawiciele różnych instytucji i zawodów.

„Rotary-Kluby” są organizacją masonerską skupiającą „braci” w imię „ideałów gospodarczych”.

Według oświadczeń rotariańskich: „moralność rotariańska nie zna narodowości ani religii”, przez co otwiera podwoje protestantom, katolikom, żydom, chrześcijanom, buddystom etc etc.

Sekty. - Tym samym mniej więcej celom, co i masoneria, służą rozmaite związki pseudoreligijne, walczące z Kościołem Katolickim w Polsce, jak: „Starokatolicki Kościół Mariawitów” - bluźniercza sekta założona przez Kowalskiego.

„Starokatolicki Kościół Rzeczypospolitej Polskiej” - założony przez Farona.

„Kościół Metodystów”.

„Badacze Pisma Świętego” i inne.

SOCJALIZM

Socjalizm jest organizacją służącą celom żydowskim. Na czele grupy twórców socjalizmu stał potomek rodu rabinów Karol Marks.

Ci Żydzi żyjący w ubiegłym stuleciu wykorzystali zjawisko powstawania tzw. proletariatu, czyli ludzi skupiających się przy wielkich fabrykach, bowiem wiek XIX był wiekiem niesłychanego rozwoju wielkich fabryk które potrzebowały wielu robotników. Robotnicy ci, wyzyskiwani niejednokrotnie w sposób wołający o pomstę do Boga, stanowili element niespokojny, łatwo zapalny i wskutek doznawanych krzywd, żądny walki i zemsty. Nędzę i wyzysk oraz słuszne pragnienie robotników polepszenia swej doli Żydzi postanowili wyzyskać dla swoich celów.

Karol Marks pisze swe dzieło pod tytułem „Kapitał” – będące do dnia dzisiejszego katechizmem socjalizmu. Żyd ten swoimi hasłami socjalistycznymi wywołał wielką rewolucję w umysłach... i dał szerokim masom nową religię opartą na podstawach gospodarczych. Istotą religii socjalistycznej, jest materializm czyli nauka, że nic nie istnieje poza światem doczesnym oraz że celem człowieka jest jego dobrobyt

materialny.

Wprowadzenie w życie „marksizmu” zmienia masy ludzkie w stado zwierząt walczących o swój byt doczesny.

Człowiek, który przestaje wierzyć w Boga i nie uznaje odpowiedzialności przed Nim po śmierci, wyzwala z samego siebie najokrutniejsze i najbardziej podłe zwierzę.

Odebrać ludziom wiarę w Boga - to zmienić ludzkość w jakiś zespół najdzikszych bydła - to wywołać powszechną rewolucję, a w której to wyginą „goje” na rzecz Izraela, i na sztandarze czerwonym od krwi bratobójczej umieścić godło nowej wiary - pięcioramienną gwiazdę Salomona.

O tym, że socjalizm ma na celu przede wszystkim walkę z Chrystusem, świadczą uchwały Kongresu Socjalistycznego w 1868 roku w Brukseli, że religia i Pismo Święte mają być zastąpione przez kult tych znakomitych mężów, którzy największe położyli zasługi w sprawie podniesienia materialnego dobrobytu ludzkości. (*W. Cathrein - „Socjalizm, badanie jego podstaw i możliwości”, str 21*).

„Religia jest to wymysł i fantazja ludzka” - mówił Marks. Odrzucenie religii i zabicie w duszy ludzkiej wiary w Boga i w nieśmiertelność duszy było dotąd dla przewrotnych Żydów świętym narzędziem dla zdemoralizowania tysięcznych rzesz, którym odbierając wiarę w Boga, jedyną ostoję i pokrzepienie w ciężkim życiu, dawano nienawiść i hasło niszczycielskiej „walki klas”.

Drugą ideą niszczycielską, którą Marks opętał tłumy czerwonych gojów, było wmówienie w nich, iż nie istnieje ani naród, ani ojczyzna.

Na Kongresie w Londynie 1864 roku Marks rzucił hasło, drukowane po dzień dzisiejszy w nagłówku „naszego” „Robotnika”:

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”.

Tak powstały pierwsze szeregi ludzi bez ojczyzny. Żydzi wcisnęli im wiarę w jakąś „międzynarodówkę” i dla idei tej „Międzynarodówki”, która jest niczym innym jak dążeniem żydostwa do władzy nad światem, każą robotnikowi socjaliście walczyć i ginąć. (*zobacz Zb. Krasnowski – Światowa polityka Żydów”, str. 14*).

„Nikt nie wziął tak poważnie socjalizmu jak Żydzi i nikt mu się nie oddał w takiej mierze i ciałem i duszą jak Żydzi” - tak stwierdza dr Jehojaszue Gottlieb. (*zobacz Zb. Krasowski - „Światowa polityka Żydów”, str. 14*).

Pierwszego maja, każdego roku, wylewają się na ulice brudną falą czerwonych płacht tłumy „towarzyszy” z Gęsiej, Dzikiej, Ludwika Zamenhoffa (esperantysty) i Majzelesa (rabina). Wznoszą ku górze zaciśnięte pięści. Orkiestry grają hymn międzynarodowy - zapowiedź panowania Izraela. Ale obok Żydów idzie ręka w rękę robotnik Polak. Idzie młodzież, dzieci ... Ciemne, ogłupiałe falangi braci rodaków. Nieszczęsne narzędzie w ręku podpalaczy świata, niszczycieli religii, narodu, Polski, narzędzie w ręku Żydów.

Socjalista nie może być chrześcijaninem, a tym bardziej katolikiem. Socjalizm i chrześcijaństwo są to pojęcia zupełnie sprzeczne i wzajemnie się wykluczające.

Socjalista nie może być dobrym Polakiem ponieważ socjalizm nie uznaje narodu i państwa narodowego i dąży do zastąpienia ojczyzny przez „międzynarodówkę”. Socjalista w Polsce w ogóle nie zasługuje nawet na miano prawdziwego Polaka, bowiem idzie ręka w rękę z żydostwem, tym „czwartym najeźdźcą” i spełnia jego zlecenia.

KOMUNIZM

Ostatnim etapem walki, którą Izrael prowadzi o władzę nad światem jest k o m u n i z m.

W Rosji, według słów Żyda, profesora Brukusa, w chwili wybuchu rewolucji „okazało się całe mnóstwo żydowskich młodzieńców komunistów, których uczyniono komisarzami nowej władzy komunistycznej ...”

Komuniści wówczas mieli nieograniczone pełnomocnictwo nad życiem i śmiercią ludności. (Zbigniew Krasowski - „Światowa polityka Żydowska”).

A jak wykorzystali to „nieograniczone pełnomocnictwo na życiem i śmiercią ludności” powiedzą nam suche liczby; one mają najlepszą wymowę.

W ciągu piętnastolecia rządów żydowskich to jest od 1918 co 1933 w Bolszewii zostało rozstrzelanych - 3,884,000 [trzy miliony osiemset osiemdziesiąt cztery tysiące] ludzi.

Zesłanych na wyspy Sołowieckie (co jest w ogóle gorsze od śmierci) 7,100,000 (siedem milionów sto tysięcy) ludzi w czym było 4 miliony chłopów, 2 miliony robotników, 20,000 dzieci nieślubnych, 30,000 duchownych.

Statystyka rozstrzelanych z roku 1923 wykazuje niestępujące stany: Biskupów - 28; Duchownych - 1,275; Profesorów - 6,575; Lekarzy - 8,800; Oficerów - 54,850; Żołnierzy - 260,000; Inteligentów - 335,250; Włościan - 815,000; Robotników - 192,355.

Kto te straszliwe zbrodnie czynił? Kto katował nieszczęsne ofiary w lochach czerezwyczajki? Kto przed śmiercią męczył wrzucając nagiego skazańca do celi, w której znajdowały się tysiące wygłodniałych szczurów? Kto dusił gorącym stustopniowym lub zamrażał powolnym obniżaniem temperatury? Kto wbijał na pal, obdzierał ze skóry, rozkoszował się widokiem krwi i powolnego, nieraz i kilka dni trwającego w straszliwych mękach, konania, w czasie którego skazańcowi obcinano kawałki ciała, spalano na wolnym ogniu, zmuszano do jedzenia słonych produktów a później obserwowano jego straszliwą śmierć z pragnienia wody?

W maju 1928 r. „Journal de Geneve” podał informację byłego dyrektora rosyjskiego Czerwonego Krzyża (dr J. Ładygiańskij), w której czytamy, że Żyd Bela Kuhn stracić kazał w Teodozji 7,500 osób, w Symferopolu 12,000, w Sewastopolu 10,000, w Kerczu 6,000, w Jałcie 5,000...

Ogólną liczbę zamordowanych z rozkazu Belli Kuhna na Krymie, Rosjan i Tatarów, obliczają na 60 do 70 tys. Nawet żydowski „Haint” z dnia 30 IV 1928 roku pisze: „Bella Kuhn popełnił na Krymie tyle okrucieństw, że moskiewska władza centralna musiała go odwołać”. (Zbigniew Krasowski - „Socjalizm, Komunizm, Anarchizm”, str. 142).

Ten sam Bella Kuhn wywołał w 1921 roku na Węgrzech rewolucję i tam skazywał na śmierć tysiące Węgrów.

Przeklętego tego Żyda, diabła i zbrojeńca, widzimy znów w roku 1936 w Hiszpanii, gdzie z rozkazu Kominternu podpala Hiszpanię i kaze mordować, mordować, mordować...

Takich Kuhnów było i jest w Rosji sowieckiej tysiące. Aby nie być gołosłownym przytoczymy szereg nazwisk Żydów pełniących najwyższe urzędy w Bolszewii.

Komisariat Spraw Zagranicznych: Scheiman, Rosenholz, Lewin, Litwinow [komisarz, właściwie Mair Henoh Wałach, syn rabina z Białegostoku), Sokolnikow-Brilant, Jakubowicz.

Komisariat Rolny: Icek Feingold, Kojon, Bielenki, Bołotin.

Komisariat Wojny: Jonas Jakir (nacz. wódz armii na Ukrainie), gen. Pisman (szef wojsk), gen. Chrypin (szef sztabu lotnictwa), Gamarnik (szef polityczny armii).

Ambasady: Rzym - Lewin; Praga - Ororiew; Paryż - Dowgialewski; Bukareszt – Ostrowskij; Waszyngton - Skwirskej - wszyscy Żydzi.

Twórcami bolszewizmu byli w 99% sami Żydzi: Trocki (Bromstein), Stjeklów (Nahamkies), Martow (Zederbaum), Zinowjew (Apfelbaum), Kamieniew (Rosenfeld), Suchanow (Gimel) i wielu, wielu innych. (Podajemy tylko kilkanaście nazwisk różnych dygnitarzy sowieckich wg Zb. Krasnowski - „Światowa polityka żydowska”. Dygnitarze ci rządzą Rosją w różnych latach, między 1917 a 1938 rokiem. Niektórzy z nich zostali rozstrzelani przez Stalina w wyniku wal o wpływy i władzę. Obecnie Rosją rządzą również w 90% Żydzi).

Niech nam czytelnik wybaczy, że go zmuszamy do czytania nazwisk tych zbirów i podpalaczy świata. Ale to czynimy dlatego, żeby udowodnić, iż komunizm jest zbrodniczą sektą w której Żydzi odgrywają główną rolę. Celem jej jest przede wszystkim urzeczywistnienie idei mesjanizmu żydowskiego: zniszczenia narodów świata i oddanie ich w wiekiustą niewolę Izraela.

Dla uzupełnienia tych wiadomości dodajemy fakt, iż rewolucja komunistyczna została wywołana za pieniądze żydowskie następujących wielkich firm i banków: Jakub Schiff (USA), Kuhn, Loeb & Comp. (zarząd tej spółki - to Schiff, Wartburg, Kahn, Hanauer-Guggenheim, Max Breitung - sami Żydzi) (za: ks. Trzeciak - „Mesjanizm a kwestia żydowska”, str.173).

W roku 1927 - Żydzi amerykańscy dostarczyli Żydom w Bolszewii, na utrzymanie narodu rosyjskiego w niewoli, 100 milionów dolarów.

Cel komunizmu w Rosji zgodnie z planami żydostwa został na razie osiągnięty. Zniszczono zupełnie duszę 90 milionowego narodu, który niepewny jutra, spodlony, bezwolny, zmarnowany do szczętu pod względem materialnym, biernie poddaje się władzy zbrodniarzy.

Zniszczono zupełnie religię i wszelką moralność. Pogwałcono wszelkie prawa, naturalne, Boskie i ludzkie... Dzisiaj nad tą nieszczęsną krainą śmierci, głodu i wszelkiej niedoli czerwienieje krwawa

pięcioramienna gwiazda - symbol władzy Antychrysta. „Idea mesjańska Żydów zatriumfowała w tym przerażającym kraju... Czy na długo?

Stanisław Tworkowski („Polska bez Żydów”)

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski

WSTĘP - CZĘŚĆ I

Ogłoszona rok temu przez Kongregację Doktryny Wiary deklaracja *Dominus Iesus* zrazu wydawała się modernistom „łyżką dziegiu w garncu miodu”. Jednak praktyka religijna ostatniego roku pokazała, że stanowi ona - łatwy do wkomponowania element watykańskiej polityki ekumenicznej. Początkowo wyolbrzymiany jednoznaczny, ostry, charakter deklaracji zastąpiła refleksja nad zawartymi w niej odniesieniami do filozofii dialogu międzyreligijnego. Dyskusja wokół tekstu okazała się majową burzą, która równie gwałtownie i szybko rozgorzała, jak też błyskawicznie się zakończyła. Nie znaczy to bynajmniej, że skutki jej wydania nie są dziś widoczne. Polityka ekumeniczna Watykanu względem prawosławia polegająca na głoszeniu zasady Kościoła siostrzanego i rezygnacja z misyjności, delikatna zmiana stosunków katolicko-protestanckich i katolicko-anglikańskich, wskazuje na fakt dużego znaczenia, jaki nadają deklaracji moderniści.

Dziwny, niejasny język deklaracji wzbudził sporo wątpliwości wśród wiernych. Deklaracja zawierała dość czytelne odniesienie do prawosławia i sekt protestanckich, często odwoływała się do enigmatycznego pojęcia „innych religii”, brakowało w niej jasnego ustosunkowania się do judaizmu, z którym łączy Kościół liczne więzy historyczne, nie zawsze radosne i pełne sympatii. Ale analiza działań podejmowanych przez kościelną hierarchię w ciągu ostatnich lat na niwie dialogu międzyreligijnego z judaizmem, analiza działań Watykanu z szerokiej politycznej perspektywy dowodzi nieprzypadkowego pominięcia żydów w tekście deklaracji o czym wypadnie jeszcze napisać w dalszej części tekstu. Dialog z judaizmem w przeciągu ostatnich lat nabiera również nowego oblicza, stając się coraz wyraźniej synkretyzmem religijnym opartym na duchu tzw. judeochrześcijaństwa. Nowym elementem tego dialogu stało się coraz częstsze zastępowanie tradycyjnego judaizmu, niezmiennie negatywnie ustosunkowanego do chrześcijaństwa, współczesnym fenomenem religijnym i socjologicznym zwanym „religią Holocaustu”.

Celem niniejszego artykułu jest scharakteryzowanie „religii Holocaustu” (oto powstaje na naszych oczach nowa żydowska religia - holocaust) poprzez przypomnienie najważniejszych tez zawartych w tekstach na ten temat, uzupełnienie luk, aktualizację lub odpowiedź na pytania postawione we wcześniejszych artykułach, oraz spojrzenie na dialog katolicko-żydowski z perspektywy holocaustyzmu. Autora niniejszego artykułu interesuje wyłącznie odbiór współczesny wydarzenia historycznego, zwanego Holocaustem lub *Shoah*, pod którym powszechnie rozumie się podjętą przez hitlerowców próbę całkowitej eksterminacji ludności żydowskiej w Europie w czasie II wojny światowej, wpływ tego wydarzenia na dzisiejszą sferę *sacrum*, na aktualną kondycję Kościoła katolickiego i podejmowany przez hierarchię kościelną dialog ekumeniczny. Natomiast całkowicie nie interesują autora artykułu wszelkie szczegóły techniczne zbrodni - czy ona nastąpiła, czy nie; w jaki sposób likwidowano ofiary; gdzie dokonywano zbrodni; jaki był jej cel; czy ofiary należały wyłącznie do jednej grupy etnicznej. Wszystkie te zagadnienia autor pozostawia do dyskusji specjalistom.

Wzrastające od prawie dziesięciu lat zainteresowanie różnych środowisk religijnych, intelektualnych i politycznych fenomenem holocaustyzmu spowodowało pojawienie się licznych interpretacji tego religijno-socjologicznego zjawiska. Dla jednych Holocaust został przeniesiony w sferę *sacrum*, uległ mitologizacji, przerażając się w świecki system religijny dzisiejszego zlaicyzowanego Zachodu. Dla innych mitologizacja Holocaustu jest związana z ekspansywną polityką Izraela. Służy celom tej polityki przez wzbudzenie poczucia winy u nie-Żydów za wydarzenia II wojny światowej, jest moralnym szantażem zmuszającym do uległości względem polityki izraelskiej, której służy wiernie żydowska diaspora. Z tym poglądem zazwyczaj w parze idzie traktowanie religii Holocaustu jako mechanizmu służącego do uzyskiwania olbrzymich, bezprecedensowych w dotychczasowej historii, odszkodowań dla Izraela i żydowskich organizacji na świecie. Sporą grupę zwolenników posiada również pogląd głoszący tezę o postępującej sakralizacji

Holocaustu spełniającego od dłuższego czasu rolę zwornika świadomości żydowskiej dla ulegających zeświecczeniu Żydów w Izraelu jak również w diasporze. W tym poglądzie nowa religia holocaustyzm wypiera religię judaistyczną. Ta wielość poglądów świadczy o jednym a mianowicie, że Holocaust nie jest już zwykłym wydarzeniem historycznym takim jak wojny Cezara, bitwa pod Grunwaldem, wojna stuletnia, ale uległ sakralizacji. Bolesne wydarzenia II wojny światowej stały się obiektem manipulacji, w której pozytywne uczucia ludzkie, współczucie, szacunek dla ofiar, zostały wykorzystane dla swoich celów przez niejasne grupy interesów. Do opisywania Holocaustu używa się języka *quasi*-teologicznego, a cześć mu oddawana jest nieporównywalna z hołdem oddawanym jakimkolwiek wydarzeniu II wojny światowej, a zmitologizowana formuła przeniknęła na trwałe do świadomości społecznej, np. w postaci używanej powszechnie terminologii.

Najpoważniejszym i pierwszym w Polsce opracowaniem dotyczącym religii holocaustu jest dwuczęściowy artykuł Tomasza Gabisia, który ukazał się w kolejnych dwóch numerach pisma „Stańczyk”. Pomimo licznych innych tekstów poruszających te zagadnienia, artykuł T. Gabisia wyróżnia ogrom materiału zebranego do napisania tekstu i wnikliwość w analizie zjawiska, dzięki czemu został on zauważony za granicą i przetłumaczony na kilka języków europejskich. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że każde kolejne poruszanie tego tematu może być jedynie dopisywaniem marginaliów do artykułu ze „Stańczyka”. Warto zapoznać się z tezami prezentowanymi przez autora artykułu z powodu dużego znaczenia tekstu dla niniejszego tematu, ale również z powodu niewielkiej jego dostępności.

Pierwsza część artykułu pt. *Religia Holocaustu* posiada kapitalne znaczenie dla tematu przez nas poruszanego. Pomimo politycznego charakteru deklarowanego przez Gabisia już we wstępie swojego artykułu, jego pierwsza część w jasny i bezstronny sposób opisuje i udowadnia postępującą sakralizację Holocaustu, przemianę historycznego wydarzenia w mit, umiejscowienia wydarzeń II wojny światowej w „historii świętej”. T. Gabiś pisze we wstępie:

Holocaust nie należy do historii, która minęła, ale jest wszechobecnym, bezustannie aktualizowanym i instrumentalizowanym «mitem», jednym z centralnych elementów kultury, polityki, ideologii współczesnego Zachodu. Pozostając „mitem” żydowskim uległ dzięki massmediom i powszechnej edukacji swoistej uniwersalizacji, uczyniono go pryzmatem, poprzez który patrzy się na historię XX wieku, a nawet na całą historię ludzkości.

Rozważając „wieczną terażniejszość” Holocaustu autor powołuje się na znanego francuskiego anarchistrę Serge Thiona piszącego o roli mediów w niszczeniu tych, którzy pragną rozważania tragicznych wydarzeń II wojny światowej jedynie w kategoriach historycznych, naukowych, a nie politycznych, czy teologicznych:

Oświęcim jest globalnym punktem odniesienia. Oświęcim jest hasłem potrzebnym do przejścia przez cło. Otwórzcie gazetę dowolnego dnia: za każdym razem zauważycie, że gdzieś wspomniany jest Oświęcim, niezależnie od tego, w jakim kontekście. Słowo „Oświęcim” mówi wszystko (Thion, „*Prawda historyczna czy prawda polityczna?*” *Władza mediów: afera Faurissona*, Berlin 1994, s. 20). Warto przy tym zwrócić uwagę, pod czyją kontrolą dzisiaj są media, a więc, staje się jasne w jakim celom mają służyć.

W ten sposób Holocaustu nie można badać, trzeba go kontemplować; nie można go rozpatrywać, należy go adorować; nie należy on do sfery *profanum*, ale do sfery *sacrum*. „*Nie jest to zagłada, ale Zagłada, nie ostateczne rozwiązanie, ale Ostateczne Rozwiązanie, nie holocaust, ale Holocaust!*” - pisze T. Gabiś. Długo można by cytować przytoczone w artykule poświęconemu „religii Holocaustu” fragmenty książek, wykładów, wspomnień, wycinki prasowe potwierdzające tezy wrocławskiego badacza. Zamknięcie Holocaustu w sferze *sacrum*, nadanie mu tak decydującego znaczenia.

Jak pisze Elie Wiesel (*Elie Wiesel*, „*New York Times*”, 16 IV 1978) - Oświęcim nie może być wyjaśniony i nie podlega wizualizacji. Obojętnie, czy jest punktem kulminacyjnym historii czy jej zbłądzeniem, Holocaust jest transcendentny wobec historii. Wszystko w nim wzbudza lęk i prowadzi ku rozpacz. Umarli są w posiadaniu tajemnicy, której my żyjący nie jesteśmy wari i nie jesteśmy zdolni odkryć - powoduje „ujawienie się” nowego „sakralnego” podziału czasu. Dzieje świata, dzieje ludzkości, dzieje cywilizacji, dzielą się na dwie części - przed i po Holocaustie.

„*Na początku był Oświęcim*”. T. Gabiś pisze:

Dzisiaj wszystko jest «po Oświęcimiu» (po Holocaustie): Bóg po Oświęcimiu, teodycea po Oświęcimiu, wychowanie po Oświęcimiu, Kościół po Oświęcimiu, myślenie po Oświęcimiu, świat po Oświęcimiu, teologia

po Oświęcimiu, Żydzi po Oświęcimiu, chrześcijanie po Oświęcimiu, kultura po Oświęcimiu, filozofia po Oświęcimiu, socjologia po Oświęcimiu itd. Itp, aż do znudzenia.

Zdanie redaktora pisma „Stańczyk” dobrze podsumowują słowa Dyrektora Międzynarodowego Instytutu Badań Holocaustu Yad Vashem Izraela Gutmana:

Auschwitz - Oświęcim stał się symbolem czasów pogardy i zdziczenia. Mówi się o Oświęcimiu, o świecie, który istniał przed Oświęcimiem i o cieniu niepewności i obawach, które otaczają świat po Oświęcimiu. Oświęcim urósł do rangi symbolu (...).

Oświęcim stał się fundamentem nowej religii: „religii Holocaustu”, Religii Oświęcimskiej, tzw. holocaustyzmu. Holocaust stał się wyznaniem wiary dla współczesnych Żydów, czego nie ukrywa m.in. Szewach Weiss: *„To jest część naszej kultury, jakby nowa religia dla tych, którzy nie są religijni. Jeżeli po śmierci Chrystusa powstała religia to my mamy moralny obowiązek stworzenia 6 milionów takich religii. U nas właśnie zaczęła się taka nowa religia jako reakcja na zło,* (Szewach Weiss, „Gazeta Wyborcza”, 26 I 1995).

„Nowa religia” - by użyć określenia Szewacha Weissa, posiada dobrze dopracowany język teologiczny i zbiór swoich dogmatów. Jednym z najważniejszych dogmatów wynikających z umiejscowienia Holocaustu w „świętej historii”, w sferze *sacrum*, jest uznanie tego wydarzenia za jednorazowe, niepowtarzalne, bezprecedensowe i nieporównywalne. Szef Ligi Przeciw Zniestawieniu [ADL], która - jak trafnie zauważył T.Gabiś - *„specjalizuje się w zniestawianiu wszystkich naokoło jako «antysemitów»*, Abraham Foxman stwierdził:

„Holocaust jest szczególnym wydarzeniem. Nie jest on po prostu jednym z przykładów ludobójstwa, lecz prawie udanym zamachem na życie wybranych dzieci Boga a tym samym na Boga samego. Jest to wydarzenie będące antytezą Stworzenia tak jak przekazuje je Biblia; (...) Musi ono być pamiętane z pokolenia na pokolenie” (Biuletyn ADL „On the Frontline”, I 1994, s. 2.).

Nie odbiega od takiego ujęcia sprawy Adam Michnik, gdy pisze:

„Żydzi zwykle protestują gdy ich tragedię porównuje się do nieszczęść innych narodów. Mają właściwie rację: Zagłada była czymś wyjątkowym. Ale rzeź dokonana przez Turków była dla Ormian też czymś wyjątkowym. Dla Rosjan czy Ukraińców wyjątkowym było doświadczenie Gułagu. Dla Polaków wyjątkowy był pięcioletni hitlerowski terror, powstanie warszawskie, zdrada sojuszników w Jałcie” [Gazeta Wyborcza, 17-18 IV 1993].

T. Gabiś zwraca uwagę na niuans językowy. O ile rzeź Ormian jest wyjątkowa dla Ormian, stalinizm wyjątkowy dla Rosjan i Ukraińców, a okupacja hitlerowska dla Polaków, to Holocaust jest **OBIEKTYWNIE** wyjątkowy, posiada ogólnoludzką wyjątkowość.

Czytając liczne teksty wpisujące się w teologiczny obszar „religii Holocaustu”, uderza potężny ładunek destrukcyjnego i bluźnierczego nihilizmu. *„Żydzi w obliczu Zagłady zostali sami, ich samotność można porównać do samotności Boga”* (Elie Wiesel, *Bóg po Oświęcimiu*, s. 23-24). A może po prostu Boga nie ma? Na to pytanie odpowiadają holocaustyści w różny sposób. Piotr Rawicz stwierdza, że Bóg oszalał, Robert Mc Afee Brown twierdzi, że Bóg padł ofiarą *„tego masowego mordu”*, dla Richarda Rubinsteina egzystencja Boga po Oświęcimiu jest wątpliwa, bo jeśli by istniał, musiałby być *„moralnym potworem”*, Fredrich - Wilhelm Marquardt uważa, że wiara doszła do kresu, Theo Klein uznaje, że niebo *„było wtedy puste i takie powinno pozostać”*, a Ferdinand Camon popiera tezę, że istnienie Auschwitz stawia pod znakiem zapytania egzystencję Boga. Warto już w tej chwili zaznaczyć, że ateizm powyższych poglądów jest jedynie pozorny. Rozpaczliwy okrzyk: „Boga nie ma po Oświęcimiu!” nie łączy się ze wściekłym, ateistycznym hasłem bolszewików. Wypadnie nam o tym pisać jeszcze szerzej w dalszej części artykułu. Temu pozornemu ateizmowi nie daje się zwieść T. Gabiś.

(...) Holocaust nie jest traktowany jak jedno z historycznych wydarzeń, ale jako wydarzenie rangi „kosmicznej”, które jest tak demoniczne i tak infernalne, że każe stawiać pytania ostateczne. Autor omawianego artykułu zauważa:

Nowa religia (...) ma swoje święte miejsca, święte teksty, swoich kapłanów, swoje relikwie, swoje świątynie, swoich heretyków a może nawet „ateistów Holocaustu”, i ożywiana jest potężnym impulsem, aby nawracać i aby panować. Przytaczane powyżej cytaty pisane były przez Żydów.

Już pobieżne przyjrzenie się dogmatom „religii Holocaustu” pozwala stwierdzić, że stoi ona w opozycji do

katolicyzmu. Jednoznaczność wypowiedzi cytowanych w artykule T. Gabisia jest dla katolika jasna - Holocaust znosi chrześcijaństwo, uwidacznia bezsens chrześcijaństwa, jego małość, a nawet bluźnierczość w obliczu Shoah. Holocaust „usuwa w cień centralne wydarzenie chrześcijaństwa, czyli Ofiarę Chrystusa” - pisze redaktor „Stańczyka”. Jak to ujął Franklin Littwell w swoim artykule pt. „Ukrzyżowanie Żydów”, Oświęcim stał się „Golgotą milionów ukrzyżowanych”. Z kolei Jeffrey Hart nazwał Holocaust „ekwiwalentem Ukrzyżowania. Izrael stał się ekwiwalentem Odkupienia”. Teolog Joachim Baptist Metz pisze: „Uważam każdą chrześcijańską teodyceę i każde mówienie o «sensie» w obliczu Oświęcimia, które biorą początek poza lub poniżej tej katastrofy, za bluźnierstwo”. Paradoksalnie w tym samym tonie wypowiedział się Jan Paweł II w czasie wizyty w Oświęcimiu w 1978 roku, nazywając to miejsce „Golgotą naszych czasów”...

Analizując tekst awangardowego w dalszym ciągu teologa o. Wacława Hryniewicza OMI pt. *Niepojęty Bóg w obliczu piekieł świata* („Znak” nr 4, 1996), T. Gabiś zauważa wśród modernistycznych zwolenników „religii Holocaustu” wstęp do przyszłej całkowitej kapitulacji przed jej dogmatami. Ojciec Hryniewicz i ks. Czajkowski próbują jeszcze godzić chrześcijaństwo z nową religią, jeszcze nie zrównują Golgoty Jezusa Chrystusa z Oświęcimiem, ale piszą już o „*podobieństwie do WYDARZENIA* (podkreślenie moje! - H. H.) *Krzyża i zstąpienia do Otchłani*” (*sic!*). Jednocześnie modernistyczny podział na Kościół przedsoborowy i posoborowy uzyskuje nowy wymiar w zetknięciu się z „*doświadczeniem*” Shoah tworząc - można rzec - Kościół przedholocaustowy i poholocaustowy, z nową teologią, nową bibliastyką, nową teorią, nowym stosunkiem do judaizmu itd. W ten sposób chrześcijaństwo zostaje wyparte przez „religię Holocaustu” a krzyż coraz bardziej przypomina krematoryjny komin...

I tylko w ten sposób, pokornie akceptując najpierw równoważność, a później wyższość ofiary Holocaustu nad Ofiarą Jezusa Chrystusa, można zostać dopuszczonym przez najwyższych kapłanów nowej religii do wspólnego stołu co staje się udziałem wielu modernistów. Ci, którzy obstają twarde przy katolickiej wizji kontaktów z judaizmem, mówią o nawracaniu żydów, stają się wrogami publicznymi wyznawców „religii Holocaustu”, nazywani antysemitami, o czym przekonali się niejednokrotnie tradycjonałści katolicy. Skoro „*już w samym dążeniu do nawrócenia Żydów dzisiejsi historycy widzą rodzaj duchowego «ostatecznego rozwiązania» - jak to określił Alice i Roy Eckardtowie, bo jest to przecież dążenie do tego, żeby Żydów więcej nie było*” (Henryk Grynberg, *Prawda nieartystyczna*, Katowice 1990, str. 39), to w takim razie Kościół przedholocaustowy, chrześcijaństwo misyjne odpowiedzialne jest za Holocaust, za który musi odpokutować. Wina chrześcijan za Holocaust jest dla zwolenników nowej wiary bezdyskusyjna: „*Nienawiść, która doprowadziła do tej zbrodni wyrosła z chrześcijańskiego antysemityzmu*” [H. Grynberg]; „*sześć milionów ludzi zostało wymordowanych przez spadkobierców chrześcijaństwa z tej tylko przyczyny, że byli Żydami*” (H.Kremers); „*... dla Żydów - działania nazistów były ostateczną konsekwencją tradycyjnego chrześcijańskiego antysemityzmu*” (A. Graczyk); źródło Holocaustu tkwi w „*... pierwotnej teologii nienawiści do Żydów apostoła Pawła i Ojców Kościoła*” (G. Steiner); wreszcie: „*To właśnie chrześcijański antysemityzm umożliwił zaistnienie Holocaustu*” (o. W.Hryniewicz OMI). Rola jaką przywiązują dzisiejsi teoretycy i praktycy ekumenizmu z jednej strony a wyznawcy holocaustyzmu z drugiej strony do oficjalnego przyznania się Kościoła do współodpowiedzialności za Holocaust świadczy o wyjątkowej wadze tego aktu dla przyszłości Kościoła. Czy pozostanie on Kościołem katolickim, czy stanie się „*odrębnym obrzędkiem w ramach światowej religii Holocaustu*” T. Gabiś podsumowuje:

Nic bardziej nie dowodzi tego że Kościół kapituluje przed religią Holocaustu. Dialog można dziś prowadzić z każdym: z wyznawcami judaizmu, muzułmanami, animistami, ateistami. Tylko dialog z tymi, którzy nie chcą wyznawać religii Holocaustu jest wykluczony.

Ostatni rozdział I części artykułu T. Gabisia i aneks poświęcone zostały miejscu wyznaczonemu Polsce i Polakom w „religii Holocaustu” i interpretacjom holocaustyzmu w pismach prawicy niemieckiej. Nie posiadają tak dużej wagi dla interesującego nas zagadnienia, pomimo tego warto zapoznać się z najważniejszymi politycznymi тезami T. Gabisia.

Miejsce wyznaczone Polsce i Polakom w ramach „religii Holocaustu” jest dla przytłaczającej większości mieszkańców naszego kraju niezrozumiałe, zważywszy na zaangażowanie Polaków w pomoc niesioną Żydom w czasie II wojny światowej. Jest ono zazwyczaj traktowane przez Polaków jako gruba niewdzięczność względem tych, którzy mają posadzonych najwięcej drzewek w Instytucie Yad Vashem i otrzymali najwięcej medali „Sprawiedliwy wśród narodów świata” za ratowanie Żydów. Według Żydów,

*Polska stała się w czasie II wojny światowej 'epicentrum Zagłady', miejscem gdzie ujawniło swoje oblicze absolutne zło świata, dokonujące rytualnego mordu nad „Narodem Wybranym”. Natomiast Polakom wyznaczono rolę biernych obserwatorów tego dramatu, ze względu na odwieczną wrogość polskich chrześcijan do Żydów. W ten sposób Polska ziemia, „użyłniona” żydowską krwią i popiołem została „skażona”, „zbezczeszczona” (Jan Błóński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994), stała się „drugim Egipcem” (zob. Powt 4, 20) zamienionym w pustynię. Dosadnie wyraził to Elie Wiesel: „Jeśli chodzi o Polaków... Nie jest to zwykły przypadek, że obozy największej zagłady powstały u nich, w Polsce, a nie gdzie indziej” (Elie Wiesel, *Pieśni umarłych*, Wrocław 1991, s. 143). Rola przyznana Polakom jest rolą „metafizycznego wroga”, odpowiedzialnego - może w mniejszym stopniu niż Niemcy - ale odpowiedzialnego za Holocaust. Świadczy o tym wpisanie w 1996 r. w program jerozolimskich Dni Upamiętnienia Zagłady i Bohaterstwa wspomnienia (rzekomo) „polskiej” zbrodni na Żydach, czyli tzw. „pogromu kieleckiego”. W Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie znajduje się zdjęcie kończące ekspozycję przedstawiające „pogrom kielecki”. Tak zwany „pogrom kielecki” uznaje się za historyczną część, polskiego finału Holocaustu. Łatwo w tym kontekście zrozumieć walkę, jaka trwa wokół interpretacji wydarzeń w Jedwabnem z 1941 r. T. Gabiś zwraca uwagę, że rola wyznaczona Polakom jest prawie identyczna z tą wyznaczoną Niemcom. Można powiedzieć, że w „holocaustycznej egzegezie historii” Niemcy i Polacy „jadą na tym samym wózku”. „W «religii Holocaustu» zawarty jest spreparowany dla Niemców i Polaków dogmat o wiecznej winie przechodzącej z ojca na syna i każdy, kto tę religię akceptuje, musi równocześnie uznawać i ten dogmat i tę „metafizyczną winę” - pisze T. Gabiś. Czyli ten dogmat Żydzi z siebie przelali na Polaków i Niemców. Zdają sobie z tego sprawę konserwatyści niemieccy i część niemieckich katolików, którzy wnikliwie analizują i komentują kolejne etapy powstawania i krzepnięcia religii Holocaustu, musimy i my zdawać sobie z tego sprawę.*

Dруга część tego niezwykle interesującego artykułu porusza również tematy polityczne, a mianowicie funkcjonowanie religii Holocaustu wśród Żydów izraelskich i żyjących w diasporze, roli, jaką wyznaczono holocaustyzmowi w polityce Stanów Zjednoczonych, odbiorowi w państwach europejskich i wadze, jaką przywiązują demokratyczni liberałowie do nowych dogmatów.

Już powyżej przedstawione opracowanie artykułu T. Gabiśa ukazuje niezwykle silny związek nowej religii z polityką. Posiada ona bardzo czytelnie określone cele polityczne. Jednym z tych mocno akcentowanych zarówno przez zwolenników jak i przeciwników religii Holocaustu zadań jest budowa jednolitej tożsamości politycznej Żydów. Wiąże się to ze stopniowym zeświecczeniem i upadkiem rabinatu, utrzymującym się rozproszeniem Żydów żyjących w Izraelu i diasporze, oraz różnymi tradycjami kulturowymi obywateli Izraela. W tym kontekście religia Holocaustu byłaby czymś na kształt bismarckowskiego *Kulturkampfu*, zmierzając do pełnego ujednoczenia Żydów.

Pamięć o Holocaustie to dziś jeden z głównych elementów budowania tożsamości Izraelczyków - zarówno tych, których korzenie rodzinne są w Europie, jak i tych, których przodkowie pochodzą z krajów islamskich (Dyrektor Yad Vashem Avner Shalev, *Gazeta Wyborcza*, 14-15 VIII 1995).

Problem ten rozpatruje wydana ostatnio w USA, a dostępna już w wielu krajach europejskich, praca żydowskiego historyka z Chicago Petera Novicka. Badania socjologiczne Amerykańskiego Komitetu Żydów, na których m.in. opiera się Novick stwierdzają, że wśród działań i zachowań najważniejszych dla żydowskiej tożsamości od kilku lat króluje Holocaust, wypierający świadomość religijną i polityczną w znaczeniu syjonizmu. Historyk stwierdza:

Żydzi w USA doskonale asymilują się z amerykańskim społeczeństwem. W rezultacie małżeństw z gojami liczba ortodoksyjnych Żydów stale spada. Nieznaczy to, że pokolenia z tych małżeństw nie czują się Żydami. Teraz świadomość Holocaustu zastępuje czasem religię jako wyznacznik żydowskiej przynależności. Jesteś prawdziwym Żydem, jeśli Holocaust staje się częścią twojej świadomości.

W swoich mimo wszystko „poprawnych politycznie” poglądach Novick idzie dalej, zauważając następującą sakralizację Holocaustu postępującą od lat 70 wraz z emisją serialu pt. *Holocaust* przez stację NBC i budowy przez Cartera Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, a skończywszy na działaniach Simona Wisenthala w Los Angeles i *Liście Schindlera*. Poglądy chicagowskiego historyka omawia interesujący artykuł Adama Krzemińskiego zamieszczony w „Polityce”. Krzemiński opierając się na książce Novicka przyznaje, że „holocaust stał się wręcz sakralnym mitem amerykańskiej kultury masowej”, czego nie można

wyjaśnić jedynie dużą ilością Żydów, którzy są „narodem Księgi” i „narodem pamięci”, ale przede wszystkim tym, że są narodem Hollywood, TV, mediów, komiksów, uniwersytetów. Z tego bierze się szeroka prezentacja Holocaustu w tematyce kulturalnej USA. Novick odwracając tezę Zygmunta Freuda o pamięci zbiorowej, opiera się na koncepcjach zabitego w Buchenwaldzie Maurice’a Halbwachsa, „*że zbiorowa świadomość jest zawsze ahistoryczna, a nawet antyhistoryczna*”, opiera się na mitycznych archetypach, nie zawierających zbyt wiele prawdy.

Hugon Hajducki – część dalsza nastąpi
